Nr 307. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 9 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz etitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

U posła Horzicy.

(*Od naszego korespondenta*).

Zakopane 6. sierpnia.

Poseł Horzica należy do polityków czeskich, wyjątkowo popularnych i dobrze znanych w naszym kraju. Bywalcy teatralni we Lwowie przypomną sobie z przed kilku lat charakterystyczną postać mężczyzny z długą, senatorską brodą, który przez pewien czas co wieczora zjawiał się na występach gościnnych sławnej tragicznej aktorki czeskiej, p. Marji Laudowej i z wyjątkowem zainteresowaniem śledził z parterowej loży grę artystki, mającej do pokonania trudności polskiego otoczenia na scenie. Tym gościem był mąż p. Laudowej, poseł Horzica. Od tego czasu niejednokrotnie w kraju naszym gościliśmy wybitnego parlamentarzystę czeskiego, a jego szczera przychylność dla nas, jaką manifestował przy rozmaitych sposobnościach, stawia go w rzędzie tych Czechów, których nazwiska wywołują sympatyczne echo w naszym narodzie.

Od tygodnia bawi poseł Horzica w Zakopanem, gdzie spotkałem się z nim pod wspólnym dachem, w zakładzie dra Chramca.

— Czy pan pierwszy raz w Zakopanem?

— Tak, jak pierwszy, bo raz tylko przewinąłem się tędy nocą. Co prawda, tym razem trafiłem fatalnie na manifestację anticzeską, jaką p. Friedel usiłował zaaranżować na tutejszym gruncie. Przeczytawszy zawiadomienie, że za inicjatywą przybywających Ślązaków, odbędzie się wiec w sprawie Śląska, byłem pewny, że ostrze jego skierowanem będzie przeciwko Niemcom. Ani przez myśl nie przeszło mi, żeby się tu miało robić krucjatę przeciwko Czechom. Niestety, redaktor *Głosu ludu śląskiego* podjął się misji rozdmuchiwania małych zatargów sąsiedzkich do znaczenia sporu dwóch narodów i echa jego kolportuje już nawet w Galicji. Będą się Niemcy na Śląsku cieszyli i zacierali ręce. Bo zapewniam pana, że cała rzecz redukuje się do rozmiarów daleko mniejszych, aniżeli sobie panowie wyobrażacie. „Spór narodów" toczy się raptem na obszarze dwóch mil kwadratowych, a chodzi o kilka gmin, w których Czesi stanowią wprawdzie mniejszość liczebną, lecz mają swoje prawa historyczne i nie są bynajmniej intruzami. Tylko fałszywem przedstawieniem sprawy wywołuje się wrażenie, jakoby Polacy byli uciskani przez Czechów. Na poparcie mego twierdzenia, przytoczę mały przykład. W tych dniach, w jednej z gazet polskich wyczytałem wiadomość, że w Michałkowicach na Śląsku wybrano radę gminną, złożoną z samych Czechów, mimo, że ludność czeska wynosi tam tylko 1.600 dusz, a polska 2.600. Rezultat tego wyboru scharakteryzowano jako jeden z objawów supremacji czeskiej nad Polakami. Tymczasem, jak się rzecz ma w rzeczywistości. Oto tak, że tych 2600 Polaków, to robotnicy, którzy nie płacą podatków, nie posiadają prawa wyborczego i chociażby ich było 60.000, to nie mogliby wybrać ani jednego swego przedstawiciela, gdy Czesi, jako zamożniejsi i opodatkowani, posiadają prawo wyborcze. Widzi pan więc, że winną jest ordynacja wyborcza gmin a nie Czesi i że oświetlanie tego faktu, jako objawu hegemonji czeskiej, jest z gruntu fałszywem i tendencyjnem. Tyle w interesie prawdy, ale, jeśli to panu różnicy nie zrobi — zmieńmy temat rozmowy, bo nerwy moje wymagają gwałtownie odpoczynku od wszelkiej polityki.

Zmieniłem temat rozmowy, tem chętniej, że w zanadrzu miałem do omówienia kwestję innego rodzaju. Poseł Horzica. jak wiadomo, współredaktor *Narodnich listów*, po za sprawami parlamentarnemi, któremi zajmuje się „z urzędu", jako polityk, jest w największym dzienniku paryskim równocześnie jednym z literackich recenzentów. Sztuka nie jest więc bynajmniej intruzem w gabinecie p. Horzicy, który, pominąwszy już stanowisko jego żony w czeskim świecie artystycznym, sam zajmuje się bardzo żywo rozwojem sztuk pięknych, a prywatne mieszkanie jego stanowi cenne muzeum starych i rzadkich przedmiotów.

Mnie szło o rzecz następującą:

W jednym z dzienników wyczytałem przed kilku miesiącami, że młody architekt czeski, Jurkowicz wydał w Pradze pt. „Pustelnia na Radgoszczy" (Pustevny na Radhoszti) album, zawierające widoki will drewnianych w miejscowości leczniczej Radgoszcz w Beskidzie morawskim. Wille te, skomponowane przez p. Jurkowiecza, na podstawie miejscowych motywów budowlanych, miały tak łudząco przypominać domy zakopańskie, że wspomniany dziennik wystąpił z sceptyczną uwagą, iż „tak zwany styl zakopański nie jest bynajmniej oryginalnym wytworem polskim, lecz odłamem szerszej morawsko-słowackiej architektury ludowej".

Czy tak jest — o to właśnie zapytałem p. Horzicę.

Dziennikarz czeski odpowiedział:

— Przed rokiem oglądałem album waszego architekta, p. Kovacsa, a teraz, podczas tygodniowego mego pobytu w Zakopanem, przypatrzyłem się dokładnie tutejszym willom stylowym i mogę panu powiedzieć, że nie są one bynajmniej identyczne z okazami naszego budownictwa drzewnego w Radgoszczy, a co najwyżej są z niemi pokrewne. Motywy, które opracował Jurkowicz, występują u nas w morawskim Beskidzie, przechodzą następnie na drugą stronę Karpat, na Węgry i ciągną się aż ku Orawie. Wyglądają jednak inaczej, niż w Zakopanem i na Podhalu.

— Czy w Czechach istnieje ruch, podobny do naszego, mający na celu wytworzyć własną, narodową „architekturę?

— My posiadamy już swój własny styl architektoniczny, jest to staroczeski renesans, przeszczepiony z Florencji i zasymilowany na naszym gruncie, ale jest to styl, zapożyczony przez najwyższe warstwy narodu z zagranicy, a nie wydobyty z łona własnego ludu. Z tych motywów rodzimych, o których wspominałem, a którymi próbuje tworzyć Jurkowicz, nie zdążyliśmy jeszcze wykształcić pewnego kierunku architektonicznego. Głównie stoi temu na zawadzie fakt, że, dzięki ogromnej obfitości i taniości granitu, piaskowca i cegieł, daleko taniej u nas budować wille murowane, aniżeli drewniane. Dlatego też próby rozwinięcia ludowych motywów architektonicznych, które jako materjału budowlanego wymagają koniecznie drzewa, nie zostały u nas jeszcze tak daleko posunięte, jak w Zakopanem. Natomiast bardzo wysoko stoi u nas czysto umiejętna strona sprawy. Nasz folklor zajął się bardzo gorliwie zbadaniem architektury ludowej. W Pradze mieliśmy na wystawie etnograficznej typy chat czesko-słowiańskich, od granic Czech zachodnich, po Chrudim i od Moraw aż po orawską „kuczę". Najlepszy nasz znawca budownictwa ludowego, profesor politechniki Koula, nagromadził przepyszne i cenne zbiory motywów ludowych, zdobyte podczas wędrówek kilkakrotnych przez Czechy, Morawy i Słowaczyznę.

Co do różnicy zaś, jaka zachodzi pomiędzy typową willą zakopańską, a willą z „Pustelni na Radgoszczy", to polega ona na tem, że to, co się widzi w Zakopanem, jest już bardzo wybitnym płodem artysty-architekta, jest nacechowane wytwornością i wyższym smakiem estetycznym, gdy willa Jurkowicza zachowuje całą prymitywność budowli wieśniaczej.

Tyle o stylu.

P. Horzica wybierał się właśnie z wizytą do bawiącego tu Sienkiewicza. Zapytałem o sukcesy naszego pisarza w Czechach.

— Sienkiewicz — pośpieszył objaśnić p. Horzica — posiada u nas w tej chwili olbrzymią popularność. Każda jego powieść pojawia się w kilku wydaniach, a nierzadko w paru tłumaczeniach. Sienkiewicz zalewa w tej chwili Czechy...

Udział sokolstwa polskiego w IV. zjeździe wszechsokolim w Pradze.

Vestnik sokolsky, organ związku czesko-słowiańskiego sokolstwa, opisując w numerze z d. 24 lipca ćwiczenia IV. zlotu, oddaje wielkie pochwały polskim Sokołom, biorącym udział w ćwiczeniach na tym zlocie. Opisując próbę ćwiczeń wspólnych, poprzedzoną zawodami jednostek i zastępów na przyrządach, powiada: „Z części zawodów największe zainteresowanie budziły zapasy. Zapaśnikami są przeważnie Polacy, kilku Czechów i jeden Słoweniec. Palmę zwycięstwa otrzymali Polacy, którzy traktują zapasy jako ćwiczenie atletyczne, t. z. greckorzymskie. Odznaczają się oni ogromną siłą, piękną postawą, przytomnością i zręcznością. Porównywując zapasy sokole z zapasami na zjeździe gimnastyków w Hamburgu, musimy przyznać, że zapasy sokole były o wiele doskonalsze. Pierwszą i trzecią nagrodę zdobyli Polacy, a to: pierwszą A. Hamburger we Lwowie, drugą Hejduszek z mor. Lidenicy, trzecią W. Chomicki ze Lwowa. W skoku o tyczce, wspieraniu ciężarów, rzucaniu oszczepem itp., wszędzie odznaczają się Polacy, którzy tym razem przybyli na zlot nasz w znamienitej liczbie 300 osób. Był to wyborow lnd."

Opisując ćwiczenia wspólne lancami, wykonane wyłącznie przez Polaków, które na życzenie usilne Czechów, dwa razy wykonano, a to 29 i 30 czerwca, pisze: O godzinie 10 rano przy odgłosie pieśni „Z dymem pożarów", wstępują Polacy na boisko do próby ćwiczeń lancami w liczbie 64. W liczbie ich naczelnik związkowy Durski, wraz z Rucińskim naczelnikiem „Sokoła krak. jako zastępcą. Wchodzą dumni i pewni, jakby chcieli rzec: patrzcie jacyśmy kraśni!

Pięknych i dzielnych synów masz nieszczęsna Polsko, a oni są tego obrazem. Muzyka zaczyna grać marsza złożonego przeważnie z wojennych pieśni polskich. Ruciński okazuje, za nim wszyscy wykonywują, kłucia, krycia, krążenie na sposób ćwiczeń lancą, niedawnych polskich ułanów. Zdaje ci się, że rozgrywają się przed twemi oczami niektóre ustępy sławnej powieści Siekiewicza „Ogniem i mieczem".

Największe wrażenie czyni obraz trzeci, gdy bojownik uklęka jakoby do modlitwy i pochyla broń. Mimowoli przychodzą na myśl nieszczęśliwi kosynierzy z polskich powstań. Nie były to ćwiczenia lancami, ale udramatyzowane obrazy z historji polskiej. Patrząc na okaziciela mogłeś zauważyć na twarzy wyraz graniczący z ekstazą".

W zawodach zastępów na przyrządach oddziału niższego dla obcych, pierwszą nagrodę zdobył Lwów (209.5 punktów), drugą Kraków (205.5), trzecią Zagrzeb (202.5), czwartą złożony: Lwów, Rzeszów Tarnopol (179). W zawodach jednostek na przyrządach I. Szulce z Zagrzebia (38), II. Schwarz ze Lwowa (38). III. Fezerinacz F. z Zagrzebia (37), IV. S. Michalski z Krakowa (37). W zawodach prostych I. Schnepp K. z Mł. Bolesława (32), II. Paruch M. z Krakowa (29), III. dr. M. Kirkor z Krakowa (27.8). W zawodach poszczególnych zwyciężyli nadto: w rzucaniu oszczepem Kuszterko, Polak z Berlina, trzecią nagrodę w skoku w zwyż Z. Gebert ze Lwowa, drugą (1.60 cm), w zapasach pierwszą A. Hamburger, trzecią W. Chomicki obaj ze Lwowa, w podnoszeniu ciężaru 50 kg., trzecią A. Hamburger ze Lwowa (20 razy).

Wobec zbliżającego się Zlotu polskiego Sokolstwa w r. 1902 odbyć się mającego, wyniki powyższe winne być bodźcem do pracy i przygotowań, ażeby okazać, że nietylko jednostki, ale naród cały mimo nieszczęść i gromów, posiada siłę i żywotność, której nie stłumi żadne prześladowanie. *A. W.*

Proces Sarafowa.

Za dni kilka rozpocznie się przed sądem obwodowym w Sofji, przy udziale ławy przysięgłych wielki proces polityczny przeciw Borysowi Sarafowi, byłemu prezydentowi centralnego komitetu macedońskiego, dalej Kowaczewowi, byłemu sekretarzowi tegoż komitetu, Trolewowi byłemu komendantowi straży pożarnej w Sofji i Stojanowowi porucznikowi rezerwy, oskarżonym o współudział w zamordowaniu tajnego agenta Kiryła Fitowskiego i profesora gimnazjalnego, oraz redaktora Micheileanu w Bukareszcie.

Wedle aktu oskarżenia, śledztwo wykazało, iż w styczniu 1900 roku otrzymał centralny komitet macedoński poufną wiadomość, że Fitowski, który był pierwotnie agentem komitetu, pełni rolę szpiega wobec wychodźców macedońskich w Rumunji. Na to prezydent tego komitetu Sarafow powołał do siebie niejakich Mitowa i Stoiczewa, przedstawił im szkodliwą dla sprawy macedońskiej działalność Fitowskiego i oświadczył, że tak niebezpieczna osobistość powinna być bezwarunkowo zgładzoną. Sarafow zaopatrzył obu w pieniądze i wysłał ich do Ruszczuku z poleceniem przedstawienia się porucznikowi Stojanowowi, od którego otrzymają dalsze instrukcje.

Zdaje się, że istniał pierwotnie plan zwabienia Fitowskiego do Bulgarji, a gdy to się nie powiodło, Sarafow i Stojanow wystarali się dla obu zbirów o paszporty do Bukaresztu, gdzie też oni dokonali morderstwa.

Narzędziem drugiego morderstwa, którego ofiarą padł jeden z najgorliwszych przeciwników agitacji komitetu macedońskiego, profesor i redaktor dziennika *Paninsula Balcanica*, Stefan Michajleanu, był aresztowany później w Bukareszcie Bułgar Stojan Dimitrow Otrzymał on ku temu polecenie i wskazówki od samego Sarafowa, oraz od Trolewa, a w pieniądze zaopatrzył go sekretarz komitetu Kowaczew. który też obmyślił cały plan zgładzenia rzeczonej ofiary.

Proces ten nabiera szczególniejszego znaczenia ze względu na osobistość Sarafowa, właściwego twórcy komitetu macedońskiego, używającego wielkiej powagi i posiadającego zaufanie wszystkich Bułgarów i Macedończyków, bez różnicy przekonań politycznych. Nie ma miasta bułgarskiego, gdzieby ten komitet nie posiadał swych filji, a na ich czele stoją ludzie, należący do rozmaitych stronnictw. Istnieją także liczne filje po większych bułgarskich wsiach, a kierują niemi zazwyczaj nauczyciele wiejscy.

Łatwo też zrozumieć wrażenie, jakie wywołało w swoim czasie aresztowanie tak wybitnej i wpływowej osobistości, jaką jest niezawodnie Sarafow i łatwo pojąć, że w całej Bułgarji oczekują gorączkowo wyniku procesu.

Czternastu najznakomitszych adwokatów bułgarskich podjęło się zupełnie bezinteresownie jego obrony. Między tymi czternastoma obrońcami jest dwóch byłych ministrów: Radosławow i Teodorow, ajent dyplomatyczny bułgarski Markow i były prezes zgromadzenia narodowego Bokatow. Już sam ten zastęp wyboru palestry bułgarskiej, stający dobrowolnie w obronie oskarżonego, daje miarę, jakie zajęcie budzić będzie ten proces nietylko w samej Bułgarji, Macedonji, ale w całej Europie, która choćby przez samą ciekawość interesować się będzie losem człowieka, w każdym razie nie tuzinkowego, który energją swoją umiał zorganizować formalną władzę pod bokiem innej władzy, który surowym rozkazom tej władzy, nawet poza granicami kraju, w imieniu którego działała i kraju, który obrała sobie za siedzibę, umiał zapewnić posłuch i wykonanie.

Poczta w budżecie 1901.

7. Poczty wiejskie i składnice.

IV. Przy słabym naszym ruchu wiejskim powinneby te najtańsze organy być najliczniejsze; tymczasem tak nie jest.

U nas bowiem można znaleść nietylko gminy, ale nawet parafje, które nie chcą ani posyłać posłańca nawet na pocztę miejscową, ani prowadzić dziennika odbiorczego; dalej są nieporozumienia dworów z gminami, utrudniające zaprowadzenie listonosza wiejskiego, a przecież należałoby wpływać na rozszerzenie tzw. **ruralek**, (poczt wiejskich) choćby dlatego, aby nie narażać biednego ludu na opłatę 35½ cent. za każdą sądówkę.

Mniejszą usługę robi składnica czy zbiornica, albowiem doręcza tylko przesyłki niezapisane i awiza, ale zawsze zapobiega tak częstym wypadkom mylnego wydania przekazów, ponieważ zbiórca będzie czuwać nad tem, aby i legalizacja podpisu wójta była prawidłową i aby zażądać wyjaśnienia adresu, jeśli w miejscu jest więcej osób tej samej nazwy.

Pomnożenie tych zbiornic, zarządowi poczt tak pożądane, ułatwi tak dawno oczekiwane uporządkowanie gmin wiejskich, a sądzimy, że skoro się praktyczność pokaże, można będzie uzyskać dla zbiorców upoważnienie do doręczania sądówek.

Na rok 1901 wzięto w budżet pokrycie 12.360 k., z którego jeżeliby aspiranci nie stawiali wygórowanych żądań, możnaby opędzić koszt przeszło 100 zbiornic.

8. Udział w centralnym zarządzie.

Jak wiadomo, w ministerstwie handlu nie ma wydziałów dla poszczególnych krajów a względnie dla Galicji, to też przydzielony Polak nie może wpływać na sprawy galicyjskie.

Powołanie zdolnych pracowników, o ile w kraju są zbędni, do ministerstwa, może wprawdzie przynosić zaszczyt krajowi, ale powołanie miernoty dlatego, że jest Polakiem, nawet nie jest pożądane; dałe się ona potem we znaki utrudnianiem zarządowi krajowemu zatrzymania bodaj jakiego djurnisty, lub ryczałtu.

Dlatego wszelka forsa w tym kierunku, szczególnie przy dzisiejszej życzliwości kół naczelnych dla kraju byłaby nie na miejscu.

9. Ranga szefa (IV.)

Jeżeli już samo utrzymanie ładu w ostatnich dziesięciu latach przy podniesieniu się ruchu (z 60 n 159½ miljonów w r. 1899, a dziś może w trójnasób) i nieraz niedostatecznych siłach złożyć się musiało na pewne *quantum* zasługi, to podniosło się ono znacznie przez wzorowy porządek podczas wystawy i manewrów cesarskich.

Zasługi te znalazły już ocenienie i w dekoracji i dodatku osobistym, a dziś może więcej rozchodzi się o to, aby, jak każdy inny szef, tak i dyrektor poczt największego kraju miał tę samą rangę, jak wiedeński szef pocztowy albo dyrektor kasy oszczędności, któremu się wysługują organy pocztowe.

To też przyspieszenie tej odwleczonej akcji powinnoby być zadaniem sfer wpływowych. Nie można jednak tu pominąć uwagi, że ze względu na mocarstwowe stanowisko Austrji i miljardowy ruch przesyłek, należałaby się również i jeneralnemu dyrektorowi, którego koledzy w Niemczech, Francji i Włoszech są ministrami, a który ma 12 oddziałów pod sobą, wyższa ranga (III.)

W zestawieniu powyższych uwag chcieliśmy trzymać się zasady, że nawet pokrzywdzona jednostka musi zamilknąć, jeśli rozchodzi się o dobro kraju, bez jadu, ale i bez przesady skreślić wydatną pracę ostatniego dziesięciolecia; chcieliśmy odeprzeć nieraz głoszone pesymistyczne zapatrywania krótkowidzących; chcieliśmy nareszcie wykazać, że przy rozprawach budżetowych należałoby wprawdzie pukać o „jeszcze" ale nie ignorować, tylko okazać wdzięczność za „już" uzyskane. *J. Ł.*

---

(15)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

— Wiem, że u nas na kresach na dworach, ani w chałupach nie nocują. Wieś cała na nocleg w pustynię się wybiera, zostawiając na łasce Opatrzności dobytek swój. Mąż o żoninem schronisku nie wie nic, dzieci zdala od rodziców w bruzdach ziemi leżą, ażeby na wypadek nie ujścia rąk tatarskich. niczyjej kryjówki zdradzić nie mogły. (*) I ze mną tak bywało za pacholeństwa czasów. Ojciec, matka i ja co nocy opuszczaliśmy dwór — i w stepy, gdzie kto mógł, własną przezornością zapadał. Ze wschodem słońca dopiero rodzic szukał nas. „Jaguś! gdzie ty? Lipek! gdzie ty?" głos jego po rosie się rozchodził. Nawoływaliśmy się, jak przepiórki nieraz. „Pit-pilit" rozchodziło się po stepie. aż oszukane ptactwo „pit-pilit" odpowiadało. Później więcej dworów przybyło i bezpieczeństwa więcej, aż nastały Chmiela i Carolusa czasy i waść z Sójkowską „pit-pilit" musieliście śpiewać.

— Inaczej nawoływaliśmy się, panie dziedzicu.

— A jak?

— Ona gdakała, a ja piałem jak kur.

— Prawnukowie nasi może nie uwierzą noclegom takim — rzekł Filip.

To mówiąc wziął księgę.

— *Nulla dies sine linea* — szepnął Radwański. — Niech jaśnie wielmożny dziedzic przejrzy, sprawdzi... Dwa tysiące czerwieńców dla jaśnie wielmożnego dziedzica odłożyłem — więcej nie mogłem...

Uderzył się w pierś.

— Wziąłem księgi z rąk twoich, panie Radwański, jako mający do tych ksiąg prawo — odezwał się Filip. — A teraz wręczam ci je napowrót bez żadnych przepatrywań ani sprawdzań. Ubliżyłbym tobie. Rachunki z lat tych siedmiu są zamknięte. Przygotuj nowe księgi; od dnia dzisiejszego razem będziem gospodarowali, bo może na czas dłuższy szablica na kołku spocznie.

Radwańskiemu kamień spadł z piersi.

— Za dwa tysiące czerwieńców dziękuję — ciągnął dalej pan Filip. — Nie wiele to na takie Konopie, lecz czasy były nie po temu. Sójkowska altembasy, a ty szubę sobolową będziesz miał. Krom tego chcę, byście na stare lata mieli kąt własny. Za służbę wierną wynagradzam cię ziemi kawałkiem i sadybą, na której grusza Maćkowa rośnie. Ładny to kąt, masz go! Sad wiśniowy, łąki szmat spory, włóka ornego gruntu i stawek. Sójkowskiej dam pięćset czerwonych złotych... Zasłużyliście na to... No? cóż tak patrzysz, a księgę pod nos mi tykasz? Nie zajrzę do nich, *dixi!* Wżdy wiem, że wszystko uczciwie.

Zacnemu panu Radwańskiemu nikt w papę nie dał w tej chwili, a uczuł żar w policzkach, wybełkotał niewyraźnie słów kilka, oczyma łypnął, za łokieć pana Filipa ujął, lecz ten go po ramieniu poklepał, rad będąc, że uczciwego wynagrodził sługę. Radwański opuścił pokój, chwiejąc się trochę na nogach, a panu Filipowi świat coraz piękniejszym się wydawał.

Sójkowska przytulona do drzwi, jak ostryga do skały, słyszała wszystko. Z razu śmiertelny niepokój czuła i parę kropel potu zimnego uroniła, potem coraz lżej oddychać zaczęła, gdy zaś pan Filip wręczał napowrót księgi Radwańskiemu bez przejrzenia ich: „A to głupi!" z jej ust się wyrwało, lecz gdy zasłyszała o pięciuset czerwowych złotych jej przeznaczonych, zmieniła wnet zdanie, i: „Rozum ma!" wyszeptała. W tem drzwi się otworzyły i stanął przed nią Radwański. Sójkowska porwała go za rękę i do dziewiczej swojej komnaty wciągnęła. Tu dopiero piersią szeroką odetchnął pan Ignacy i rzucając księgi na krzesło, sam runął na fotel...

— Aaa!... Słyszałaś waćpanna? — odezwał się.

— Słyszałam i dziwowałam się.

— I co waćpanna myślisz?...

— Myślę, że można było więcej wziąć.

Radwański drgnął.

— Febrę masz asan? — zapytała Sójkowska.

— Czegoś mi nie swojo — odpowiedział pan Ignacy.

— Ot, gadanie!...

— Wynagrodził nas — uważasz waćpanna?... Obeszłoby się może bez malwersacji, gdyby człek spodziewał się był tego!...

— To waćpan coś niehonorowego popełniłeś?...

— No, nie — sumienie czyste mam, rzetelnie mówię.

— Czegoż asan trzęsiesz się?...

— Podziękował, nie zajrzał i sadybę dał — wiesz aspanna, na której grusza Maćkowa stoi. Gdyby to człek wiedział...

— Nie twojać jeszcze!...

— Ot gadanie, — zawołał Radwański. — Kto a kto, a Filipek słowa zdzierży.

— A kto mu wzbroni jutro, pojutrze do waćpana zajść i niby niechcący do ksiąg zajrzeć?...

Radwański zaniepokoił się.

— Niby niechcący — powtórzyła Sójkowska.

— Tego bym nie chciał, choć rzetelnie mówię, że się niczego nie obawiam.

— Waćpan mu nie wzbronisz.

— Ale to niegodziwie byłoby ze strony dziedzica!

— To inna materja. Ale...

— Ale?

— Co wtedy z sadybą będzie, na której stoi grusza Maćkowa?

Radwański zerwał się na równe nogi.

— Zniszczę... spalę...

— Gruszę Maćkową?

— Nie, nie, nie...

— A co?

— Księ-gi — wybełkotał Radwański.

— Przez okno wskoczy pies i kaganek wywróci — rzekła Sójkowska.

— Wypadek — szepnął Radwański.

— Oczywiście, że wypadek.

— A waćpanna wiedz, że ten kundel podwórzowy nieraz już przez okno do mojej izby wskakiwał. Dwornia cała widziała, jakiem go gnał, nie dalej, jak zawczora i kijem groził. Kto mu wzbroni dziś, jutro wskoczyć i kaganek wywrócić?

— Pies psem zawsze!... — zawoła Sójkowska. — Tylko uważaj waćpau dobrze, ażeby dzisiaj zbytku tego nie uczynił. Ot, tak, za tydzień bez mała, to możesz!

— A ja przed terminem owym już sobaczyć na niego zacznę.

— I ja tam o tym psie bąknę, że nieszczęście jakieś sprowadzi.

— Szkodnik! ladaco! — zawołał Radwański.

Księgi wziął, pożegnał Sójkowską i wyszedł, a dostrzegłszy kundla przebiegającego dziedziniec, zaczął tupać nogami i wołać:

— Ja ci tu dam, nicponiu jeden! że oberwiesz odemnie, to oberwiesz!

Pan Filip rozglądać się zaczął po swoich Konopiach.

Najpierwszą jego czynnością było, pójść do stawu i wykąpać się.

(*Ciąg dalszy nast.*).

---

*) Prawdziwe.

Wyjście zakonów z Francji.

Nie ulega już wątpliwości, że zakon Jezuitów nie zamierza prosić rządu francuskiego o upoważnienie do zostania (któregoby zapewne nie otrzymał), ale postanowił opuścić Francję. *Semaine religieuse* zamieściła informujący w tej mierze list arcybiskupa de Cabriéres z Montpellier, w którym żarliwy ten protektor Jezuitów powiada:

„Możemy, dzięki Bogu, w Montpellier zarówno, jak w Paryżu, Bordeaux, Sarlat, Tuluzie i gdzieindziej, uspokoić nasze gminy chrześcijańskie i zapewnić je, że w jesieni nowy rok szkolny otwarty będzie w najlepszych warunkach. Zanim OO. Jezuici wbrew swojej woli te szkoły opuszczą, których rozkwit zapewnili, wybrali odpowiednich dla siebie następców, którzy są ich duchem przejęci, z ich tradycjami spoufaleni, już oddawna w ich system wychowawczy wtajemniczeni".

Figaro dowiaduje się, że starsi Jezuici pozostaną we Francji, wszakże zamieszkają po dwóch we własnych, prywatnych mieszkaniach. Wszyscy zaś młodsi członkowie zakonu przed d. 1 października opuszczą granice rzeczypospolitej. Organizacja obecna zakonu OO. Jezuitów o wiele jest praktyczniejszą dla ich celów, aniżeli była w chwili wydania dekretów z r. 1880. Dzisiaj każdy Jezuita nauczający ma zastępcę swojego świeckiego przy boku, który każdej chwili może podjąć dzieło nauczania w tymże samym duchu, tą samą metodą. Duch jezuityzmu przeto nie ustąpi z Francji i będzie w niej czekał na swoje jawne zmartwychwstanie. Własność gmachów i gruntów przeszła już także oddawna w ręce cywilne, których państwo, na mocy prawa uchwalonego, dotknąć nie może. Boleśnie odczują Jezuici francuscy tylko pozbawienie ich możności przemawiania z kazalnicy do społeczeństwa.

Temps przytacza najważniejszy argument, dla którego OO. Benedyktyni nie zamierzają, tak samo jak Jezuici, prosić rządu o upoważnienie. Według reguły zakonnej mnich zakonu św. Benedykta wyzuwa się tak dalece ze swego pierwotnego nazwiska i stanu, że nawet przeor nie ma prawa zapytywać go o nie. Zakon nie może przeto zgodnie z ustawą przedstawić dokładnego wykazu swoich członków i oto główny powód, zmuszający go do emigracji. W ciągu kilku miesięcy zakon ten, mający główne swoje siedziby w Ligugé i Solesnes, przeniesie się do Luksemburga, gdy Jezuici osiądą przeważnie w Belgji.

Kandydaci na lordów-premierów.

W politycznych kołach angielskich roztrząsają żywo kwestję ustąpienia lorda Salisbury'ego, a równocześnie zastanawiają się nad tem, kto ewentualnie objąłby przywództwo stronnictwa zachowawczego.

W pierwszym rzędzie wymieniają Chamberlaina i Artura Balfoura. Chamberlain jest jednak znienawidzony przez stronnictwa, które z kolei opuszczał, a zachowawczy torysi patrzą nań z nieufnością, nawet z pewną niechęcią; Balfourowi znowu zarzucają brak sprężystości, energji i stałej przewodniej myśli.

Wobec tego wysuwają się obecnie w tym obozie na pierwszy plan lordowie: Cromer i Curzon.

Lord Cromer jest wielkorządcą Egiptu, jest człowiekiem o wyjątkowych zdolnościach, długoletniem doświadczeniu i wielkich zasługach dla kraju. Król udzielił mu w tych dniach godność hrabiowską. Dotąd był wicehrabią. Monarcha wskazał przez tę nominację, że o nim nie zapomina. Działając zawsze poza granicami kraju, lord Cromer nie może być powołany na pierwszego ministra, ale nie mylą się prawdopodobnie ci, którzy widzą w nim ministra spraw zagranicznych w następnym gabinecie zachowawczym.

Drugim i niewątpliwie najpoważniejszym kandydatem na przywódcę stronnictwa jest lord Curzon. Jego wysokie ambicje nie są tajemnicą. Jeszcze na ławach szkolnych oznajmił, że się gotuje na pierwszego ministra i — rzecz nadzwyczajna — ani na moment z drogi tej nie zboczył. — Zasłynął najpierw z przekonań imperjalistycznych. Podróże po Azji, studja, dokonane na miejscu, utwierdziły jego wysoką reputację. Jako sekretarz stanu okazał się nietylko mówcą, lecz taktykiem. Gdy przed trzema blisko laty mianowany został wicekrólem Indyj, przyjętą została ta nominacja jako zapowiedź jego wielkiej przyszłości. Sprawował dotąd swe rządy w Indjach względnie pomyślnie. Pomimo dżumy, pomimo epidemji głodowej, nieurodzajów, posuchy itd., finanse Indyj stoją dobrze i przeprowadzono wiele doniosłych reform i ulepszeń administracyjnych. Zanim został wicekrólem Indyj, lord Curzon postarał się o nominację na irlandzkiego barona. Uczynił to, ażeby zabezpieczyć się od niebezpieczeństwa wejścia do izby lordów, do czego byłby zmuszony w razie śmierci ojca. Obecnie, jako lord Irlandji, będzie mógł — jak niegdyś lord Palmerston — pozostać członkiem izby gmin i stamtąd, z tego jedynie wpływowego stanowiska, rządzić Wielką Brytanją. Wszystkie kroki przygotowawcze są tedy uczynione i w razie potrzeby lord Curzon porzuci Indje jeszcze przed upływem swego pięciolecia.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Od redakcji. Czytelników naszych i przyjaciół prosimy o przedmiotowe, ale ile możności szybkie nadsyłanie nam informacyj o ruchu wyborczym i agitacjach. Jeżeliby szanowni korespondenci jakie koszta pocztowe ponieśli z tego tytułu, zwrócimy je natychmiast.

Skład senatu uniwersytetu lwowskiego na rok szkolny 1901/2 jest następujący: rektor prof. Ludwik Rydygier, prorektor prof. Bronisław Kruczkiewicz, dziekan wydziału teologicznego ks. Jan Fijałek, prodziekan ks. Józef Komarnicki, delegat ks. Błażej Jaszowski; dziekan wydziału prawniczego prof. August Balasits, prodziekan prof. Tadeusz Pilat, delegat prof. Tadeusz Starzyński; dziekan wydziału lekarskiego prof. Andrzej Obrzut, prodziekan prof. Antoni Mars, delegat prof. Emanuel Machek; dziekan wydziału filozoficznego prof. Ludwik Finkel, prodziekan prof. Ignacy Zakrzewski, delegat prof. Roman Pilat.

Si tacuisses... *Kurjer Lwowski* tak dalece przejął się swoją rolą „organu ludowców", że czy jest potrzeba, czy nie, czy ma rację, lub jej nie ma, czy wreszcie posiada w jakimś kierunku wiadomość pewną i niezbitą, albo tylko coś tam „zdaje mu się", dość, że zawsze z lubością chce pozować na mentora — zupełnie jakby do poczciwych, a łatwowiernych chłopków naszych przemawiał. Rzecz prosta, że ton tego rodzaju, jest niesłychanie zabawny zwłaszcza w łamach pisma, które wszystkiem innem raczej się odznaczą, a tylko nie dokładnością swych informacyj i... przyzwoitością ich formy. Krotofilne wszakże zdarzają się często epizody wśród takiego mentorowania. Niedalej np. jak wczoraj, telegram z Wiednia doniósł, że żołnierz stojący na warcie w miejscowości Neugebäude pod Wiedniem, zastrzelił jakiegoś przechodnia.

Otóż dla wiadomości kronikarza, *Kur. lwowsk.* powtarzamy z naciskiem, że naprzeciw cmentarza centralnego pod Wiedniem, jest duży kompleks budynków wojskowych, nazywany przez wojskowość „Neugebäude", że przeto *Kurjer* zdradzał zupełną, acz niekarygodną zresztą nieznajomość planu sytuacyjnego stolicy naddunajskiej, gdy usiłuje pouczyć nas dzisiaj, iż wrzekomo mylnie podaliśmy „Neugebäude", jako miejscowość, bo słowo w telegramie niemieckim oznaczało „nowy budynek".

I mimowoli przypomina się znana sentencja łacińska: *Si tacuisses*.. Gdyby *Kurjer Lwowski* miał ją zawsze w swej pamięci, nie kompromitowałby się tak często nieudałem swem mentorstwem, a także... ignorancją.

Do władz wojskowych. Nie ma wprost tematu, któremu by się tyle miejsca w każdej gazecie poświęcało, jak zachowanie się „synów Marsa" w czasie pokoju; doszło do tego, iż do rzadkości już należy kronika, któraby nie donosiła o jakimś nowym ekscesie, czy burdzie wesołych synów Marsa". Dziwna rzecz, że władze wojskowe zachowują się wobec tego tak spokojnie, jakby to ich nic a nic nie obchodziło. — O zaprowadzeniu ostrzejszych środków w kierunku zachowania się żołnierzy po za koszarami, zawsze dotąd głucho i głucho. A zachowanie się to, urąga doprawdy wszelkim prawom i pojęciom o spokoju publicznym i bezpieczeństwie jednostek. Mamy tu na myśli takie naprzykład przedmieście Żółkiewskie. Co się też tam nie dzieje w niedzielę, zwłaszcza popołudniu formalnie już nie kobiecie bezbronnej, ale i każdemu „cywilowi" przejść tamtędy nie sposób. Gromady żołdactwa, mocno przeważnie podchmielonego, wracają z za Żółkiewskiej rogatki; każdy z rycerzy, sporą dozę alkoholu za rogatką Żółkiewską wchłonąwszy jest ogromnie wojowniczo usposobiony i biada wtedy cywilowi, który mu się niesympatycznie przed oczy nawinie Na całej przestrzeni ulicy Żółkiewskiej, co zresztą nie należy do rzadkości i na ulicach innych, snują się te istoty, zbrojne bagnetem, lub „faschinmesserem" prowokując w sposób brutalny bez wyboru każdego, kto im z chodnika natychmiast nie ustąpi Całą tę sprawę dlatego dzisiaj raz jeszcze obszernie poruszamy, iż chcemy raz nareszcie uzyskać u władz wojskowych znaczniejsze w tym kierunku obostrzenia, uzyskać na takich miejscach, jak np. za i przed Żółkiewską rogatką silniejsze patrole wojskowe, bo te, które tam dotąd krążyły, nie wyglądały dość imponująco dla tych, dla których miały być postrachem. Sądzimy, iż i władzom zależeć musi na tem, żeby całą sprawę tę jakoś uregulować, aby położyć koniec tej „wojnie w czasie pokoju", na którą się wszyscy powszechnie uskarżają.

Zaciekawienie niezwykłe budzą wśród letników brzuchowickich przygotowania do zabawy, zapowiedzianej na niedzielę 11 bm. Dowiadujemy się, że prócz wspaniałego „Wesela krakowskiego", które w 12 par zajedzie na wozach na plac zabawy i odtańczy krakowiaka i mazura, ruchliwy komitet postarał się o prawdziwy obóz cygański z wróżkami, niedźwiedziem etc. Lubiące słodycze dzieci zdobywać będą starożytną wieżę cukrową, wiele innych rozrywek czeka licznie spodziewaną publiczność, która z pewnością nie ociągnie się przed poparciem w ten sposób tak pięknych celów, jak Towarzystwo „Szkoły ludowej".

Piękna fundacja. Zmarły w Warszawie przed kilku dniami Ludomir Prószyński, zapisał 50.000 rubli „spracowanym weteranom literatury i dziennikarstwa polskiego". Wykonawcą i kuratorem zapisu ustanowił ś. p. Ludomir, radę miasta Krakowa, pragnąc w ten sposób zapewnić możliwą trwałość fundacji. Legat zacnego męża złożony został w krakowskiej kasie oszczędności.

Syn zamożnych rodziców, właścicieli dóbr Zasław, w gub. mińskiej, ś. p. Ludomir Prószyński wytworne otrzymał wychowanie i własną pracą doszedł do wysokiego wykształcenia. Zbiegiem różnych okoliczności utraciwszy znaczniejszą część majątku, zmarły osiadł w Warszawie i tu oddawał się z zapałem studjom nad dziejami Słowian południowych. Owocem tych studjów była praca, wydana przed kilkunastu laty, p. t. „Bośnia i Hercegowina". Pisywał również artykuły i przetłumaczył broszurę „Zawojowanie świata przez żydów". Prawy charakter i szlachetny entuzjazm cechowały zawsze ś. p. Ludomira Prószyńskiego, który też, czując się coraz słabszym, postanowił zamknąć życie czynem pięknym. I naprawdę lepszego nie mógł uczynić wyboru. Widząc ciężką pracę literatów i dziennikarzy polskich, im właśnie postanowił przyjść z pomocą. Umarł w 67 roku życia, a pamięć o nim długie przetrwa lata.

Hakatyzm kelnerski. Do notatki pod tym tytułem umieszczonej onegdaj przysyła nam p. Fleischer, restaurator z Brzuchowic, wyjaśnienie tej treści:

„Odkąd prowadzę restaurację kolejową w Brzuchowicach, najusilniej staram się o rzetelnych i skrzętnych kelnerów, którzy raz na zawsze i każdy z osobna otrzymuje najostrzejsze polecenie, używania nietylko wobec publiczności, ale i w rozmowie między sobą, jedynie języka polskiego. Niepodobna mi jednak, mimo najusilniejszych starań, zapobiedz wybrykom dorywczo na dni świąteczne wynajmowanych kelnerów, którzy dopiero wraz z publicznością pociągiem spacerowym do Brzuchowic przyjeżdżają. Wybór w takich razach jest niesłychanie trudny i muszę, chcąc nie chcąc, zadowolić się wakującym w niedzielę i święta kelnerem. Jeżeli więc taki kelner okaże się nietaktownym, lub nierzetelnym, oddalam go natychmiast bez pardonu."

Pojedynek. Z Aten donoszą: Onegdaj odbył się tu pojedynek między księciem Murutti a adjutantem księcia Mikołaja, porucznikiem Palisem. Pojedynek odbywał się na bardzo ostrych warunkach, przy dwukrotnej wymianie kul, na bardzo krótką odległość. Przy pierwszej wymianie kul, porucznik Palis za prędko strzelił, nie trafił jednak księcia Muzuttiego. Muzutti zrzekł się strzału, oświadczając: „ja nie zabijam, tylko się pojedynkuję". Przy drugiej wymianie kul, obaj strzelili równocześnie. — Palis został trafiony kulą księcia w nogę, książę wyszedł nietknięty.

Przeciwnicy rozeszli się, nie pojednawszy się. Po pojedynku ks. Muzutti, stosownie do danego przyrzeczenia, stawił się przed sąd wojenny i został zaraz aresztowany. Podczas przesłuchania oświadczył on, że nie chciał obrazić księcia Mikołaja i że miał jedynie złość do Palisa, z którym żyje na złej stopie jeszcze od czasu wojny grecko-tureckiej.

Zajmujący proces toczył się we wtorek w Krakowje w sądzie powiatowym, bo w motywach wyroku tej sprawy powiedziano, iż rada miasta Krakowa nie istnieje. Spór toczył się pomiędzy gminą m. Krakowa a „Związkiem handlowym bydła" o rozwiązanie kontraktu dzierżawy zakładu kontumacyjnego na Prądniku. Do skargi dołączono wymaganą ustawami uchwałę rady miejskiej, zezwalającą na wytoczenie procesu, a powziętą w styczniu 1901. Zastępca jednak strony przeciwnej, adwokat dr Skąpski, odparł, że legalności tej uchwały nie uznaje i wskazywał, że sejm przedłużył radzie m. Krakowa mandaty tylko po koniec roku 1900. Po upływie tego czasu rada przestała istnieć, a wszelkie jej uchwały nie mają mocy obowiązującej. Tem samem i niniejszej skardze brak odpowiedniej legitymacji. Dr. Skąpski oparł swój wywód na dwóch argumentach, po pierwsze, że w statucie m. Krakowa nie ma postanowienia, że do czasu ukonstytuowania się nowo wybranej rady, urzęduje rada dawna (jak to jest w ustawie gminnej i ustawie dla 30 miast wydanej), powtóre, że sejm przedłużając ustawą mandat radców na rok jeden autentycznie wyjaśnił, że po upływie okresu, na który wybór opiewał, mandat wybranych gaśnie. Sędzia przychylił się do wywodów dra Skąpskiego i gminę m. Krakowa z jej pozwem oddalił.

Ograniczenie żydów w Rosji. *Petersb. Wiedom.* dowiadują się, że liczba studentów żydów w uniwersytetach ma być ograniczoną do 3 procent, uniwersytet zaś moskiewski ma być dla żydów całkiem niedostępny.

Księżna-cyganka pod kuratelą. Pani Rigo alias księżna Chimay alias Klara Ward została ubezwłasnowolnioną. Od roku 1894 piękna pani miała wydać 4,000.000 marek z dochodów i kapitałów. Raz nabywszy za 100.000 marek parę kolczyków, zastawiła je nazajutrz za 15.000 i zapomniała wykupić Innym razem zakupiła w ciągu jednego dnia 32 sukień i 18 kapeluszy, które w dni kilka za bezcen posprzedawała.

Miljonowy oszust. Były poseł, obecnie jeszcze radca generalny departamentu du Nord, regent i mer Steewordu, Jan Utters, znikł przed kilku dniami z pozostawieniem niedoboru w sumie kilku miljonów. Pierwszy jego pomocnik odebrał sobie życie. W całej okolicy panuje głębokie wzburzenie, gdyż Utters do tego stopnia posiadał zaufanie ogółu, iż dotychczas jeszcze nikt przeciw niemu nie wystąpił ze skargą. Natomiast opowiadają już o nagłem obłąkaniu pewnej starej panny, która Uttersowi powierzyła cały swój znaczny majątek.

Pożar fabryki. W dniu 25 lipca wybuchł po godzinie 6 wieczorem groźny pożar w Białej, w fabryce maszyn Jana Piotra Kleina, wyrządzając szkodę w kwocie 60.000 koron. Pogorzelec ubezpieczony był w angielskiem towarzystwie „Nord Briths" na 136.000 koron.

Z kraju.

Limanowa. (*Wylewy*). Jak ważną jest sprawa uregulowania rzek i potoków górskich, niech posłuży za dowód tych kilka danych z podgórskiego powiatu limanowskiego. Powiat nasz nie ma wprawdzie tego szczęścia, aby mógł zwrócić na siebie uwagę ogromem jednorazowej klęski, jak np. wschodnie powiaty przez wylew Dniestru, niemniej jednak suma niedoli jego przez ciągle powtarzające się wylewy potoków — jest wielką. A już wprost nieznośnem jest upływające lato. Po wielkich upałach nastąpiły kilkakrotnie wielkie ulewy. Potoki, wysychające prawie zupełnie, gdy lato jest suche, wezbrały, zamieniły się w całe rzeki i poczyniły niezliczone szkody, szczególniej na drogach. Takie potoki nie ograniczone niczem, zmieniają swoje koryta, zabierają urodzajną ziemię i odsłaniają szutrowiska, tzw. kamieńce na coraz szerszej przestrzeni, wdzierają się w drogi, biegnące zwykle wzdłuż ich koryta, tworząc w nich przerwy na kilkadziesiąt metrów długie, a parę metrów głębokie. Wezbrany potok niesie całe masy kamieni i szutru i tłucze niemi w słupy mostków i ław, a w końcu zrywa je i unosi. Są gminy, w których dwukrotnie tego lata zniesione zostały takie ławy o długości kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu metrów. Największą jednak klęskę zrządziła ulewa w pierwszych dniach sierpnia, gdyż na drodze ze Mszany do Kosinki zerwany został most, przed trzema laty wybudowany kosztem 8000 koron. To już stanowi formalną klęskę dla biednego powiatu. Kiedy po takiej ulewie słyszy się, że kilkanaście gmin zostało na kilka dni odciętych od świata, kiedy umarłego nie można pogrzebać, a ksiądz nie może jechać do chorego, aż wody opadną i drogi zostaną naprawione, ma się wrażenie — że cywilizacja istnieje wprawdzie, ale chyba za naszemi górami, zasłaniającemi nam widnokrąg świata.

Sambor. (*Otwarcie ochronki*). W cichości, bez szumnego rozgłosu, odbyła się dnia 4 b. m. uroczystość otwarcia ochronki w Samborze. Nabożeństwo odprawił w kościele parafialnym ks. profesor Makowiec, poczem odbyło się poświęcenie lokalu ochronki. Poświęcenia dokonał ks. profesor Makowiec w asystencji ks. wikarego Murdzy, w obecności licznie zebranej publiczności, szczególnie pań, przedmieszczan, tudzież sporej gromadki maluczkich, dla których ochronka jest przeznaczona.

W wygłoszonej przy tej sposobności przemowie zaznaczył ks. profesor Makowiec, że ochronka, której powstanie złotymi literami winno być zapisane w dziejach miasta Sambora, nie jest dziełem zamożnych fundatorów, lecz powstała za inicjatywą towarzystwa św. Wincentego à Paulo, ze składek grona osób dobrej woli, z wdowiego grosza; podniósł dalej znaczenie ochronki, gdzie dzieci ubogich rodziców i opuszczone sieroty, pod kierunkiem bogobojnych zakonnic, nauczą się chwalić Boga, szanować starszych i kochać bliźnich, starsze zaś dziewczęta będą miały sposobność nauczenia się pożytecznych robót.

Jak bardzo instytucja ta jest na czasie wskazuje fakt, że nazajutrz po otwarciu ochronki przyprowadzono do tejże zwyż 70 dzieci, w wieku od 2—10 lat, a następnego dnia przybyło 108 dzieci. Zaroiło się w ochronce jak w ulu, a zakonnice z podziwienia godną cierpliwością utrzymywały wzorowy porządek.

Ciężka praca czeka zakonnice, daj Boże, aby ta praca znalazła uznanie u szerszego ogółu i ażeby zakonnice za tę pełną poświęcenia pracę, znalazły ze składkowych pieniędzy przyzwoite utrzymanie.

Na razie wielka bieda jest w ochronce; parę prostych stołów i ławek stanowią całe umeblowanie. Pożądanem byłoby, iżby wpłynęły też ofiary dla takich biednych dzieci, których rodzice nie są w stanie dostarczyć im jedzenia.

Sędziszów. (*Pożar.*) W nocy na 2 bm. wybuchł pożar we wsi Wilkowice (pow. Ropczyce) o parę mil odległej od Sędziszowa i zniszczył gumna i zabudowania gospodarskie w folwarku hr. Michałowskiego. Spaliły się zbiory tegoroczne i narzędzia gospodarskie. Pożar trwał kilka godzin. Szkoda wynosi 40.000 koron.

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9-12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 1 sierpnia nowy wspaniały program. Największe atrakcje świata. Gertrella, prześliczny akt gimnastyczny. Mas-Andres, najsławniejsi duetyści paryscy. Liane Grossé, tancerka kalejdoskopowa z nowością: Spalenie wdowy Radży na stosie. Bollero, zwana „damski fregoli". Aleksander de Touli, wirtuoz muzykalny. Francardi, parodysta teatru rozmaitości. Siostry Pronay, znakomite duetystki. Arvieta Svensson, szwedzka śpiewaczka liryczna. Amerykański Bioskop, zachwycające „żywe fotografje" naturalnej wielkości, nowa serja. Oteteleschanu, rumuńska śpiewaczka. — Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plonna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Rada nadzorcza** Stowarzyszenia zaliczkowego w Lubaczowie ustanawia stopę procentową od wkładek oszczędności na 5 procent; odpowiednie zniżenie stopy procentowej od pożyczek członkom udzielonych nastąpi w dalszym toku. *Dyrekcja*

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów Wydziału filozoficznego Uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych

Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji w środy i w niedziele na Uniwersytecie I piętro, Sala VIII. między 12—1. Zgłoszenia pisemne codziennie. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów Wydziału filozoficznego, Lwów, Uniwersytet.

* **Akademickie Kółko zabaw letnich** urządza w niedzielę dnia 11 sierpnia b. r. w Brzuchowicach w sali p. Wojtyńskiego zabawę z tańcami (po festynie Towarzystwa szkoły ludowej)

Po zaproszenia zgłaszać się można w lokalu Czytelni akad. (Chorążczyzna 11) codziennie między 12-2 w południe.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (po cenach zniżonych): „Koralia i Spółka", krotochwila w 3 aktach Valabreque'a i Hennequin'a, tłumaczył M. Sachorowski.

Jutro w piątek (po raz II-gi): „Zgrzebna koszula", sztuka w 4 aktach Karola Karlweisa.

Z teatru. Stylizacja wczorajszej naszej notatki o dymisjach wśród grona artystów, spotkała się ze sprostowaniem. P. Henryk Klimontowicz prosi nas o sprostowanie, że nie dostał dymisji, tylko dyrekcja teatru nie odnowiła z nim obecnie kontraktu na rok jeden podpisanego. P. Mrozowska, jak nas poinformowano, podpisała trzy dni temu z dyrekcją kontrakt na rok,

Myśli pobożne Zygmunta Krasińskiego. Wydanie bibljoteki ordynacji Zamoyskich z podobizną okładki i kartki rękopisu. Warszawa.

„Władze kościelne nie uznały marzeń poety za właściwe do zalecenia wiernym, jako książkę do nabożeństwa", czytamy na wstępie. Są to rzeczywiście raczej rozmyślania pobożne, niż modlitwy, ujęte w pewne i przez kościół nakazane formy, rozmyślania zamknięte w słowa wonne, jak dymy kadzielnic, kojące, jak drogie balsamy a zarazem pełne anielskiej, nadziemskiej, świętej słodyczy, którą daje jedyna miłość ku Stwórcy.

Boś Ty miłością pierwszą, jedyną, najwyższą, bo wszystkie miłości serc na ziemi są tylko strumykami, płynącymi od morza jasności Twojej, bo Ty mnie zbawisz, kiedy dni moje się przeliczą i pocieszysz stroskany duch mój, któryś zesłał w to ciało moje na znikomą chwilę... Przez szereg modlitw szczerych gorących, które z głębiny serca wykwitają ku niebu, jak śnieżne lilij kwiaty snuje się wypowiedziana w modlitwie, żeby umrzeć młodą — tęsknota ta sama potężna, bezbrzeżna, wielka jak w Głosie św. Teresy.

Przed życiem czuję, nie przed śmiercią trwogę,
Bo takie światy widzę tam przed sobą,
Że mi ten ziemski grobową żałobą.
I tem umieram — że umrzeć nie mogę.

I odchodzimy Panie, w nadziei, że kiedyś oglądać Cię będziem w chwale Twojej tam, gdzie bólu, ni złudzeń już nie będzie, jedno Ty i Ojciec Twój i my wszyscy z Tobą i z Ojcem Twoim połączeni Duchem na wieki wieków. Amen". *k. s.*

W sprawie Morskiego Oka.

W *Czasie* czytamy: Komunikat *Gazety Narodowej* o interwencji władz austrjackich wobec otwartego ze strony węgierskiej naruszenia stanu posiadania spornego terytorjum nad Morskiem Okiem, musi wywołać w kraju zdziwienie i zaniepokojenie. Interwencja ta ograniczyła się — wedle tego komunikatu — do rozpoczętej na spornem terytorjum budowy baraków dla żandarmerji węgierskiej, a wskutek interwencji do zaniechania tej budowy. Nie wyczerpuje to bynajmniej kwestji. Żandarmerja węgierska bowiem, która prócz rozpoczętych baraków, posiada na tem terytorjum małe schronisko, patroluje tamże stale i wykonywa prawa zwierzchności węgierskiej; nie czyniąc na razie trudności turystom, okrążającym południowy brzeg jeziora, nie dopuszcza tam wcale górali, podczas gdy oficjaliści ks. Hohenlohego krążą swobodnie po spornem terytorjum. Rotmistrz węgierski zakomunikował ten „ukaz" żandarmerji austrjackiej, która go spokojnie przyjęła do wiadomości. Także austrjackiej żandarmerji w służbie wstęp na sporne terytorjum jest wzbroniony.

W tem właśnie tkwi istota wykonywania przez Węgrów prawa posiadania spornego terytorjum, a budowa baraków była pod względem prawnym tylko podrzędnym, dodatkowym szczegółem, którego usunięcie nie zmienia faktu głównego. Że ten fakt główny jest niesłychanem w państwach cywilizowanych pogwałceniem ze strony Węgier ustawy, uchwalonej przez parlament węgierski, nie ulega żadnej wątpliwości. Pewnem jest dalej, że wstrzymanie budowy baraków, gwałtu tego w niczem nie zmienia i pozostawia Węgrów w bezprawnem posiadaniu spornego terytorjum. Ponieważ zaś wedle pojęć prawnych, panujących za Litawą, istnieją nietylko prawa, ale i bezprawia nabyte, przeto stan obecny przedstawia groźne niebezpieczeństwo dla sprawy samej. Niebezpieczeństwo to tem groźniejsze, że zupełne niezrozumienie stanu sprawy przez władze, nawet krajowe, którego oczywistym dowodem jest komunikat *Gazety Narodowej*, twierdzący, że „na razie naturalnie więcej uczynić nie było można," jak wstrzymać budowę baraków — że to niezrozumienie sprawy prowokuje wprost myśl samopomocy ze strony interesowanych górali.

Ufamy, że p. namiestnik, który w krytycznej chwili bawił za granicą, poinformuje się po powrocie dokładnie o stanie sprawy i czynem da wyraz przekonaniu, że tutaj dużo więcej uczynić można i trzeba. Mianowicie postarać się o natychmiastowe usunięcie żandarmerji węgierskiej ze spornego terytorjum, jak tego wymaga ustawa.

Wypadek w Berlinie.

Telegram z Berlina doniósł nam o tragicznym wypadku, którego ofiarą stała się tam Wiktorja z hr. Tyszkiewiczów Aleksandrowa hr. Jezierska. Wiadomość ta atoli była niedokładną. Dzienniki berlińskie zamieszczają szczegóły tego wypadku, co jednak jest dziwne, że donoszą o nim dopiero w poniedziałek wieczorem, kiedy fakt zdarzył się jeszcze w sobotę o g. 10 wieczorem i że wersje co do następstw katastrofy różnią się według tych doniesień zasadniczo.

Mianowicie, gdy *Berliner Börsen Courrier*, konstatując wypadek, donosi o zgonie Aleksandrowej hr. Jezierskiej, *Berliner-Tageblatt* przeciwnie twierdzi, że zmarły towarzyszące hrabinie córka i siostrzenica, sama zaś p. Jezierska odnieść miała lekkie obrażenia.

Po sprawdzeniu tych wieści u źródła, możemy fakt zgonu śp. Aleksandrowej hr. Jezierskiej potwierdzić.

Towarzyszyły mu okoliczności następujące: Nieboszczka w przejeździe przez Berlin przybyła na centralny dworzec kolejowy przy ulicy Friedrichstrasse, skąd, wsiadłszy do jednokonnej dorożki, kazała się odwieść do hotelu „Continental". W przejeździe przez ulicę Dorotheen koń nagle poniósł, stangret utracił nad nim władzę i spadł niebawem z kozła, pojazd zaś popędził dalej w ulicę Neustädtische-Kirchstrasse i na niej uderzył nieopodal wspomnianego hotelu tak gwałtownie o latarnię, że wywrócił się, łamiąc słup latarniany. Hrabina, wypadłszy na bruk uliczny, doznała ciężkich obrażeń wewnętrznych. Nadbiegli przechodnie przenieśli ją bez zmysłów do pobliskiej kliniki królewskiej na Ziegelstrasse, gdzie chciano niezwłocznie dokonać operacji, ale hrabina po kwadransie wskutek wstrząśnienia ogólnego zmarła.

Podobno podczas wypadku na ulicy skradziono śp. Aleksandrowej hr. Jezierskiej torbę z kosztownościami i pieniądzmi. — Nieboszczka była matką dwojga dzieci. Syn jej, Jan hr. Jezierski w dniu wypadku bawił w Warszawie, skąd w niedzielę rano odjechał samochodem do Garbowa, o niczem nie wiedząc. Przybywszy w parę godzin do majątku swego, Jan hr. Jezierski zastał pałac opieczętowany; objaśniono go, że z powodu otrzymanego telegramu o zgonie hrabiny-matki za granicą, władze miejscowe, wobec niepełnoletności sukcesorki i nieobecności sukcesora, formalności tej dokonały.

Dotknięty bolesnym ciosem syn, tym samym samochodem powrócił niezwłocznie do Lublina. Tu dopiero znalazł depeszę, wysłaną do Garbowa, opiewającą: „Matka, wypadłszy z pojazdu, zmarła".

Córka zmarłej hrabiny, 14-letnia hrabianka Irena, bawiła ostatnio w Budapeszcie. Zwłoki zmarłej Wiktorji hr. Jezierskiej przewiezione będą do kraju.

Nowe odkrycie w żegludze napowietrznej.

Zagadka żeglugi napowietrznej należy dzisiaj bezwątpienia do rzędu tych, które najgoręcej pobudzają umysł ludzki. Owładnięcie przestworzy powietrznych staje się coraz intenzywniejszą potrzebą, nad którą setki powołanych i niepowołanych pracują. Jak niegdyś kwestja wynalezienia eliksiru wiecznego życia i *perpetuum mobile* były niespożytemi zagadnieniami dla setek manjaków wynalazców, tak teraz kierowanie balonami zaprząta niezliczone umysły. Ale obok fantastów, którzy bez podstaw naukowych i wiedzy starają się rozwiązać to wielkie zagadnienie, widzimy cały szereg ludzi fachowych, techników, fizyków i uczonych, którzy uzbrojeni w teorje ścisłe naukowe i udoskonalenia techniki współczesnej, pracują usilnie nad zawojowaniem i poddaniem woli ludzkiej tych krain, gdzie do dziś niepodzielnie orły panowały.

Wiek ubiegły pozostawił w spadku takie nadzwyczajne zmiany i udoskonalenia w komunikacji międzynarodowej, że jeżeli koleje żelazne i parostatki unicestwiły przestrzenie, zbliżając do siebie najodleglejsze narody, to doprawdy zdobycie powietrza, które ma być chwałą bieżącego wieku, stawia przed sobą nieopisane nadzieje. Zdaje się, że wszystkie stosunki międzyludzkie uległyby wówczas kardynalnym zmianom, bo, jak słusznie zauważył p.

Janssen, znakomity dyrektor obserwatorjum w Meudon: „zapytać się należy, co się stanie z granicami politycznemi państw, gdy floty napowietrzne bez trudu będą je przekraczały?“ Pole pracy nad aeronautyką jest olbrzymie, a naród, który pierwszy zdobędzie możność ogarnięcia sfer nadziemskich, pozyska odrazu przewagę nieobliczalną. Wprost trudno odgadnąć dzisiaj wszystkie rezultaty możliwych skutków takiego zwycięstwa. Wszystkie stosunki międzyludzkie ulegną zmianom. Jeżeli od czasu wynalazku Montgolfierów myśl zawładnięcia powietrznymi szlakami nieustannie trapi ludzkość, lata ostatnie żywsze, aniżeli kiedykolwiek, wykazały zainteresowanie tą sprawą i gorączkowe, usilne pragnienie rozwiązania tej palącej kwestji. Wszędzie ciekawe i poważne prace rozpoczęto i doświadczenia teoretyczne mnożą się codziennie, z drugiej zaś strony nieustanne postępy techniki i mechaniki dobrze wróżą o przyszłem i niedalekiem wytworzeniu typu takiego motoru, który przy najmniejszej wadze dawałby największą siłę poruszającą. Wszystko każe więc przypuszczać, że niezadługo ujrzymy pierwszy napowietrzny statek, swobodnie bujający w powietrzu. Tu staje przed badaczami jedno pytanie: czy osiągnie się ten rezultat przy balonie lżejszym, czy cięższym od powietrza?

Oba systemy mają swych zagorzałych zwolenników i niemniej zaciekłych przeciwników, oba jednak przedstawiają pewne zalety i mają swe ugruntowane doświadczeniami teorytycznemi podstawy. Zdaje się jednak, że drugi z tych systemów ma więcej szans powodzenia. Odpowiedzą nam na to, że jedynie przy balonach, tj. ciałach lżejszych od powietrza, otrzymywano dotychczas dobre wyniki, ciała zaś cięższe od powietrza nie wytrzymały prób. Ale skoro wynajdzie się sposób utrzymania statku powietrznego w górze, sprawa będzie rozstrzygniętą: cięższy od powietrza statek szybować będzie swobodnie. Z takim statkiem napowietrznym bez balonu odbyli świeżo próby pp. Filippi i Masler, którzy opierają swój system na ruchu rotacyjnym czterech stożków, opatrzonych skrzydłami, utrzymujących w górze cały aparat. Doświadczenia teoretyczne, dość zawiłe, wykazały możliwość urządzenia, które niezadługo ma być wprowadzone w czyn przez zbudowanie wielkiego przyrządu, w którym wynalazcy pierwszą podróż odbędą.

Inny wynalazca, p. Yvon Lejeal, opiera swój system aerostatu na nowem prawie o ruchu ciał w przestrzeni; dowiódł on mianowicie, że z pomiędzy wielu ciał, np. baloników, napełnionych gazami o różnej gęstości i ciężarze gatunkowym, rzuconych w przestrzeń z jednakową siłą, lżejsze przebiegną zawsze krótszą przestrzeń. Balony cięższe od powietrza, przebiegają przestrzeń większą i szybciej od balonów lżejszych. Opierając się na tem prawie balistycznem, chce on urządzić statek o systemie mięszanym, tj. zbudować balon i taki motor, któryby swą pierwotną siłę rzutu naprzód utrzymywał stale. Tym sposobem statek będzie się ciągle posuwał naprzód, stosownie do woli prowadzącego. Ponieważ wymiary balonu przy tym systemie muszą być proporcjalne do podnoszonego przezeń ciężaru, więc łatwo zbudować niekosztowny statek na jedną osobę, co jest praktyczniejsze od owych olbrzymich balonów, wymaganych przez innych wynalazców.

Poza tymi wynalazcami francuskimi, na całym świecie wre ruch w dziedzinie aerostatyki. Zaznaczamy wielki balon hr. Zeppelina, maszynę latającą Davidsona, zbliżoną do ptaka sztucznego, wynalazku p. Le Bris, aeroplan Tutina, oraz Lilientala i Rizheta. Davidson, zarówno jak Lilientał i Pilcher, poszukuje rozwiązania zagadki żeglugi napowietrznej w locie ptaka. Według niego, ptak nie rzuca się siłą pchającą go bezustannie naprzód, ale sunie poprostu, stawiając powietrzu jako opór swe skrzydła. Ptak uderza skrzydłem od góry i od dołu i sunie pomiędzy dwoma uderzeniami. Aparat Davidsona jest też podobny z wyglądu do wielkiego ptaka o rozciągniętych skrzydłach. Ciało ptaka to łódka, w której znajduje się motor, dający siłę wzlotu. Ptak sztuczny Davidsona liczy 60 stóp angielskich długości na 120 szerokości. Łódź może pomieścić 60 pasażerów

Z innych maszyn znane są Danilewskiego z Charkowa, maszyny w formie kiszki, opatrzonej skrzydłami czterometrowej długości. Aparat ten wznosi się, sunie i zwraca się dobrze, gdy czas jest spokojny. Ostatnio wynalezione aparaty Meritta i Liebrandta nie dowiodły jeszcze swej praktyczności. Pierwszy jest opatrzony skrzydłami wiatrakowemi, które pozwalają mu posuwać się naprzód i cofać, drugi zaś jest zbudowany z aluminium i skrzydła zamienia na koła, skoro tylko dotknie się ziemi. Sky cykl wynalazku Karola F. Myers wzbudzał podziw na wystawie w Sains Louis, w Stanach Zjednoczonych. Wynalazca przebył w nim wszystkie stany Ameryki północnej. Sky-cykl jest aeroplanem gazowym, poruszanym rękoma i nogami. Posiada on skrzydła, żagle, ster itd. Wyższość jego polega na tem, że posiada on urządzenie tak skombinowane, iż może zwyciężać wszelkie przeszkody. Wynalazca dawał mu aż trzy odmienne formy.

Kolej napowietrzna Funcheona jest dotychczas tylko teoretycznem doświadczeniem. Wynalazek ten składa się z podstawy i balonu. Na podstawie znajduje się bęben, w około którego owija się drut, dający przebieg prądowi elektrycznemu. Ow „Trolley“ napowietrzny miałby tylko określone szlaki wędrówki.

P. Beecher Moore z Buffalo utrzymuje, że wszelkie marzenia o aeroplanach niewywrotnych, są mrzonkami. Zbudował więc przyrząd przywieszony do balonu tak silnego, że ciężar ten unieść może z łatwością. Aparat zrazu biegnie po ziemi i gdy już nabierze odpowiedniego rozpędu, zostaje uniesiony w górę, gdzie siła rozpędowa pcha wszystko naprzód, aż do chwili, kiedy wyczerpawszy swą moc całą, aparat zjeżdża znowu na ziemię.

Aeroplan ma jednak najwięcej zwolenników, że wyliczymy przyrządy Tatin'a (Meudon, 1879), Hargrave (Sydney, 1893), Kress (Wiedeń, 1880—1893), Langley (Waszyngton, 1895), Maxime (Londyn, 1894), *awion* Adera (Paryż, 1897), nakoniec maszyna latająca Haufmana. Jak widzimy, najliczniejsze są aeroplany. Zdaje się jednak, że wszystkiego nie można żądać od tych przyrządów. Wadą ich największą jest to, że zależąc jednocześnie od siły poruszającej i powierzchni skrzydlatej, która ich podtrzymuje, nie mogą zabrać odpowiedniej ilości paliwa. Balon zaś może dłużej zostawać w przestrzeni, ale taki, jakim jest obecnie, jest prawie niemożliwym do kierowania.

Należy więc — i jest to, zdaje się, jedynie logiczny wniosek ze wszystkich dotychczasowych prób i doświadczeń — uciec się do metody, złożonej do wytworzenia aeroplanu z balonem, skombinowanego na zasadach zarówno teoretycznych, jak praktycznych. Wówczas dopiero podróże napowietrze wejdą w zapasy z podróżami wodą i po ziemi. Jest to zadanie jutra, zbliżamy się codzień do rozwiązania go, ale rozwiązania tego nie posiadamy jeszcze.

Rozruchy uliczne przed sądem.

Lwów 8 sierpnia.

(*Trzeci dzień rozprawy*).

Początek o ½10 r.; w audytorjum ledwie kilka osób. Nadzieja, iż przebieg rozprawy roztoczy przed słuchaczami wierny obraz rozruchów z ich bliższemi i dalszemi przyczynami, kompletnie zawiodła. Rozpatruje się same błahe i nic nie znaczące epizody z rozruchów. Charakterystyczna rzecz, że pierwszymi na punkcie wskazywania winnych w dniu 2-go kwietnie br. i wydawania poleceń na aresztowania były... niedorostki żydowskie.

Przesłuchiwani są w dalszym ciągu świadkowie. Więc zeznaje student Amtman, iż na jego pośrednie polecenie aresztował policjant obwinionych Szczura i Sitarza. Teraz ich jednak nie poznaje.

Student Schwarzwald również w owej krytycznej chwili wskazał policjantowi Sitarza i Szczura; widać, że było za co ich aresztować, ale obecnie w sali sądowej nie może ich poznać.

Św. Strick, uczeń szkoły handlowej, polecił aresztować Ostapczuka; wówczas jednak świadek nie widział jego twarzy, tylko zieloną bluzkę.

Św. Perla Katz, właścicielka szynku z ulicy Berka, kazała aresztować Djaka, teraz jednak nie umie go wskazać w szeregu obwinionych, siedzących na ławkach.

Św. Menkes, tragarz, skarży się, iż rzucano w niego pomarańczami. Jedna z tych rzuconą ręką Djaka, trafiła świadka w oko. Z zemsty świadek kazał policjantowi Djaka aresztować. Rzucali pomarańczami również inni, ale świadkowi chodziło tylko o aresztowanie Djaka, bo „na co on go wderżył w oko“.

Św. Berezowski, kapral policyjny, aresztował Michała Stecera, za to, że ten „miał kamienie w kieszeni“. W ciągu swych zeznań świadek wikła się tak dalece, iż przewodniczący widzi się zmuszony upomnieć świadka i przypomnieć mu ważność przysięgi. W rezultacie powiada świadek, iż nie on widział kamienie u Stecery, ale jego kolega Lachowicz, który mu to powiedział.

Św. Joachim Weiss, kilkunastoletni chłopak szynkarski, uwijał się wśród rozruchów i bardzo pilnie przypatrywał się ekscedentom. Poznaje dokładnie Stecerę.

Pyszny był epizod, gdy z tym świadkiem skonfrontowano kaprala Berezowskiego. „Piccolo“ twierdził, że widział podczas rewizji w kancelarji aresztów miejskich, że Stecera miał zaszyte kieszenie surduta, podczas gdy kapral Berezowski utrzymuje, iż tylko dlatego aresztował Stecerę, iż „ten trzymał ręce w kieszeniach surduta, w których najpewniej musiał mieć pełno kamieni“. Kwestja zaszytych kieszeń pozostała niewyjaśnioną.

Po odczytaniu zeznań świadków Stanka, któremu, gdy spuszczał roletę wystawową, skradziono złoty zegarek wartości 200 złr. i Michała Dydyńskiego, właściciela sklepu, przesłuchano jako świadków, poszkodowanych skutkiem rozruchów, t. j. ludzi, którym tłum powybijał szyby wystawowe i u okien. Zeznawali tedy Jakób Rollauer, dzierżawca kawiarni Schnedra, Stanisław Płatowski, radny miasta. — Zygmunt Maksymowicz, współwłaściciel sklepu korzennego, „pod palmą“, pani Mikulowa, właścicielka szkoły muzycznej, Kazimierz Adamski, Marjan Stelmachów, właściciel restauracji przy ulicy Gnorążczyzny, Edmund Riedl, właściciel składu herbaty z ul. Teatralnej.

Na tem przewodniczący rozprawę co do „rozruchów“ z dnia 29 kwietnia zamknął i przystąpił do rozpatrywania faktów z dnia 30 kwietnia, objętych aktem oskarżenia. Jako obwinieni występują tu Karpiak i Łazarewicz.

W tej mierze zeznaje pierwszy kapral policyjny Kurhanowicz. W dniu 30 kwietnia b. r. odbywał świadek wartę przed konsulatem rosyjskim na placu Dąbrowskiego, gdy naraz usłyszał wrzawę zbliżającego się tłumu. Pobiegł do telefonu i zatelefonował na policję po pomoc. Gdy wrócił na plac, tłum już był przed konsulatem. Na czele uwijał się Łazarewicz, który, wykrzykując „hurra na konsula“ (rosyjskiego) rzucił w okno kamieniem i zbił szybę. Na żądanie przewodniczącego, świadek wyszukał wśród obwinionych Łazarewicza i wskazał go palcem.

Św. Jakubowski, właściciel szynku z ul. Batorego, widział w tym dniu Karpiaka, idącego na czele tłumu, w charakterze prowodyra. Tłum jednak w chwili, gdy świadek nań patrzył, nie dopuszczał się żadnych ekscesów.

Agenci Swierkosz i Liblich, który aresztował Karpiaka, różnią się w treści swych zeznań co do chwili, w której Karpiaka aresztowano. Swierkosz utrzymuje, że Karpiaka aresztowano jako prowodyra, idącego na czele oddziału robotników, podczas gdy Liblich twierdzi, iż Karpiaka aresztował niejako „solo“, stojącego ledwie z kilku ludźmi, z którymi mięszała się od czasu do czasu przechodząca ulicą publiczność.

Przesłuchania pozostałych 4 świadków co do rozruchów z 2 maja zrzekli się zarówno prokurator jak i obrońcy, ze względu na to, iż ci świadkowie zeznawać mieli co do obwinionych, którzy na rozprawie się... nie jawili.

W tem miejscu przewodniczący o godz. 1 popoł. odroczył rozprawę do jutra na godzinę 9 rano.

Ruch wyborczy.

Brzeżany. Narodowego kandydata, jak dotąd, jeszcze nie mamy. Jedynym odpowiednim byłby p. Kazimierz Traczewski, marszałek powiatowy, który atoli kandydować nie chce, mimo, że go o to gorąco proszono na zebraniu, odbytem dnia 22 lipca. Mamy jednak nadzieję, że p. Traczewski, mając dobro narodowe na oku, postanowienie swe cofnie i o mandat poselski będzie się ubiegał.

Selańska rada postawiła już swego kandydata na nasz powiat. Jest nim chłop Timoftiej Staruch.

Brzozów. Zgromadzenie wyborcze odbyć się tu ma dopiero 20 b. m. Najwięcej szans wyboru ma dotychczasowy poseł p. Zdzisław Skrzyński. Ks. Samocki, wiceprezes rady powiatowej i p. Owoc, których wymieniano jako kandydatów, oświadczyli, że wobec ponownej kandydatury p. Skrzyńskiego, oni swe kandydatury cofają. Z ramienia ludowców ma tu kandydować chłop Wrona.

Buczacz. Odbył się tu sejmik relacyjny posła Artura Zaręby Cieleckiego. Zebraniu przewodniczył marszałek powiatowy p. Marjan br. Błażowski. Po zdaniu wyczerpującego sprawozdania z czynności poselskich przez p. Cieleckiego, którego wysłuchali z wielkiem zajęciem licznie zgromadzeni włościanie, (był także były poseł ruski Teliszewski) uchwalono jednogłośnie na wniosek Grzegorza Sowy i Aleksandra hr. Potockiego, podziękowanie dla posła i domagano się, aby ponownie kandydaturę swoją ogłosił.

P. Cielecki nie oświadczył się w tym kierunku, ofiarowywany jest mu bowiem mandat z mniejszej własności okręgu czortkowskiego, którego dotychczasowy poseł p. Rudrof także gorąco p. Cieleckiego zachęca. Gdyby p. Cielecki zdecydował się pójść na okręg czortkowski, gdzie równie cieszy się wielkiem zaufaniem, to w razie odmowy zgłoszenia swej kandydatury przez marszałka Marjana br. Błażowskiego — najwięcej szans wyboru miałby tu p. Jan Vivien, który nie tylko wśród ludzi, ale nawet i księży ruskich potrafił zaskarbić sobie szacunek i uznanie.

Gorlice. Dnia 6 b. m. odbył się tu wiec w sali Sokoła, na którym poruszaną była sprawa kandydatur na posła do sejmu w naszym powiecie.

Ludowcy chcieli początkowo wpłynąć na ks. Jana Kielara, aby postawił swoją kandydaturę, wobec jednak tego, że kandyduje p. Płocki z Nowodworza, ksiądz Kielar kandydatury swojej nie postawił i zarazem nakłonił swoich przyjaciół politycznych, że głosy swoje oddadzą na p. Płockiego. Tak więc p. Płocki prawię pewny jest swego wyboru. Dawny poseł powiatu gorlickiego, Adam hr. Skrzyński z Zagórzan o mandat wcale się nie ubiega.

Krosno. Na zgromadzeniu ludowców uchwalono postawić z tutejszego powiatu kandydaturę p. Stapińskiego.

Myślenice. Z gmin wiejskich tutejszego powiatu kandyduje radca sądu p. Stanisław Zacharjasz, naczelnik sądu powiatowego.

Nowy Targ. Dr. Jan Bednarski, kandyduje stanowczo z pow. nowotarskiego. Na zebraniu przedwyborczem przeważnie z wójtów złożonem, składał sprawozdanie poselskie i nietylko dostał zupełne wotum zaufania, ale proszono go o ponowne staranie się o mandat, co wyborcom swoim przyrzekł. Ma on wszelkie szanse poparcia.

Ludowcy stawiają tu kandydaturę włościanina Józefa Rękuckiego.

Rohatyn. Rusini prowadzą tu szaloną agitację przeciw dotychczasowemu posłowi, p. Mikołajowi Torosiewiczowi, zasłużonemu prezesowi rady powiatowej. Co dnia prawie odbywają „wicza“ i „soborczyki“, na których gromy padają na p. Torosiewicza i na Polaków wogóle. Prym w tych napaściach wiedzie, niestety, duchowieństwo ruskie. Ze strony polskiej nic się nie dzieje, panuje ospałość; dotychczas nie odbyło się jeszcze ani jedno zgromadzenie i pierwsze zebranie wyborcze wyznaczono dopiero na 13 i 14 bm.

Sokal. P. Wachnianin, który ponownie kandyduje z naszego powiatu, nie ma żadnych szans wyboru. Rusini są mu przeciwni, a Polacy, których głosami wyszedł przy ostatnich wyborach, są zupełnie zniechęceni do niego za to, że połączył się w sejmie z radykałami ruskimi i urządził secesję, choć nie miał do niej żadnego powodu. Secesja ta więc wyszła mu tylko na złe, bo sympatji Rusinów nie pozyskał, a Polaków sobie zraził. Polacy powiadają, że już dość mają sztuk akrobatycznych p. Wachnianina i dość już dawali się nadużywać do przeprowadzania wyborów ugodowca, który po wyborze stawał się jeszcze gorszym od „nieprzejednanego“. Tym razem wyborcy polscy chcą w naszym powiecie postawić kandydata polskiego i mają nadzieję, że go zdołają przeprowadzić, gdyż pójdą za nim także rozsądni włościanie ruscy, którzy widzą na licznych przykładach, że poseł Polak więcej dba o dobro i podniesienie włościaństwa ruskiego, niż poseł Rusin, który zajęty wielką polityką, koncentracjami, sojuszami, skargami, secesjami i gonitwą za posadami, nie ma czasu dbać o swego wyborcę chłopa. Dobrym on jest tylko podczas wyborów.

Opowiadają tu, że wymieniany jako kandydat moskalofilski sekretarz sądu p. Lityński, miał zrzec się kandydatury na rzecz radykała ruskiego adwokata dra Petrusiewicza i przyrzec mu, że swoich zwolenników nakłoni, aby głosowali na niego.

Stanisławów. *Gazeta Narodowa* donosi, że z gmin wiejskich pow. stanisławowskiego zupełne szanse wyboru ma włościanin ruski Huryk. Mówiono, że przeciw niemu stanie p. Bykczyński — okazuje się jednak, że to była pogłoska.

Tarnów. Z kurji gmin wiejskich pow. tarnowskiego zamierza kandydować przeciw ludowcowi drowi Winkowskiemu burmistrz m. Tarnowa p. Rogoyski.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Skargi czeskie.

Praga 8 sierpnia. Przewodniczący komitetu wykonawczego stronnictwa młodoczeskiego, dr. Starda, udał się dziś do wiceprezydenta namiestnictwa w Pradze, aby mu przedłożyć skargi mniejszości czeskiej w Trutnowie, którą krzywdzona jest na rzecz Niemców.

Choroba Crispiego.

Neapol 8 sierpnia. Crispi przepędził noc spokojnie. Osłabienie serca i nerwowe objawy choroby zwiększyły się.

Zatarg francusko-turecki.

Paryż 8 sierpnia. *Figaro* twierdzi, że minister spraw zagranicznych Delcassé miał dłuższą konferencję z tureckim ambasadorem i oświadczył mu, zaś między rządem francuskim a a basadorem francuskim w Stambule panuje zupełna zgodność. Minister oświadczył, że prawa Francji są niewątpliwe i rząd pochwala w zupełności zachowania się Constansa. Rząd francuski żywi przekonanie, że porta uwzględni słuszne żądania tego rządu.

Zaprzeczenie.

Madryt 8 sierpnia. Sekretarz ministerstwa dla spraw zagranicznych oświadcza za pośrednictwem pewnego pisma, że wiadomość o rzekomem zawarciu hiszpańsko-angielskiej umowy w sprawie Marokka i Gibraltaru jest czczym wymysłem.

Wzlot balonem.

Paryż 8 sierpnia. Santos Dumont przedsięwziął dziś nowy wzlot swoim balonem. Udało mu się wznieść do szczytu wieży Eiffla, balon jednakże z powodu dość silnego wiatru nie mógł utrzymać się i spadł blisko Sewrany na dach nowo budującego się hotelu. Balon zawiesił się u wierzchołka dachu. Dumont nie otrzymał żadnych obrażeń.

Pożar.

Witebsk 8 sierpnia. Rozmiary klęski pożaru są przerażające. Spłonęły dwie dzielnice, t. j. około 250 domów. Pożar trwa dalej. Wezwano pomocy straży ogniowej ze Smoleńska.

Strejki.

Kraków 8 sierpnia. Od dwóch tygodni trwa na Podgórzu i Kazimierzu strejk wśród izraelickiej czeladzi piekarskiej. Na wczorajszem zgromadzeniu proponowano ogólny strejk, propozycja ta nie znalazła jednak posłuchu. Za zgodą przemawiał socjalista Serkowski z Podgórza.

Katastrofa na morzu.

Petersburg 8 sierpnia. Jak donoszą z Port-Arthur, okręt „Minister skarbu Witte“ z ładunkiem węgla zatonął w zatoce Formozy z powodu taifunu. Załoga zdołała się uratować.

Z nędzy.

Budapeszt 8 sierpnia. W wiosce St. Ivan pewna wdowa otruła siebie i swoich pięcioro dzieci. Przyczynę tego strasznego czynu była nędza. Straciła niedawno męża i nie mogła wyżywić z pracy rąk własnych siebie i swoich dzieci.

Wiedeń 8 lipca. Człowieka, którego zastrzelił żołnierz, stojący na warcie przy magazynach wojskowych w Neugebäude, dotychczas jeszcze nie agnoskowano.

Ostatnie wiadomości.

O. **Maćkowski**, Jezuita, rektor gimnazjum w Chyrowie, zmarł nagle na wycieczce w Zakopanem.

Topielec. Bieżący tydzień niezwykle jest obfity w samobójstwa; trzeci to bowiem wypadek w ciągu paru dni Po zastrzeleniu się i skoku z dachu, przyszła kolej na utopienie. O wpół do 5 rano, stójkowy idący brzegiem stawu Pełczyńskiego, spostrzegł na brzegu marynarkę zielonawego koloru Ponieważ nigdzie na powierzchni stawu niewidać było nikogo z kąpiących, zwłaszcza, że tak wczesna była jeszcze pora, dał policjant znać o możliwym wypadku do zarządu pływalni, który też natychmiast wysłał kilku pływaków dla przeszukania stawu. Istotnie po kilkanaście minut trwającem nurkowaniu, natrafiono nieopodal od miejsca gdzie leżała marynarka, na ciało człowieka, które też wyciągnięto na brzeg. Był to trup mężczyzny młodego, przystojnego bruneta, łat 24, ubrany w spodnie tegoż co marynarka koloru i w białą kamizelkę, oraz żółte buciki.

Wezwany lekarz dzielnicy i komisarz policji p. Świderski przybyli niebawem na miejsce wypadku. Trupa nie podobna było już przywrócić do życia, pomimo natychmiastowego ratunku ze strony żołnierzy, lekarz zaś orzekł, że utonięcie mogło mieć miejsce przed trzema godzinami. Przeszukano kieszenie marynarki samobójcy i znaleziono tam przedewszystkiem jego adres, z czego się pokazało, że nazywa się Izrael Brodek i jest djetarjuszem lwowskiej kasy chorych. Znaleziono dalej trzy korespondentki z widokami, jedną adresowaną do narzeczonej, której pisze, że „tylko sam jest winien i musi umrzeć“, drugą do rodziców a trzecią do prezesa kasy chorych p. Besena. Zwłoki denata odesłano do zakładu medycyny sądowej. Nie znaleziono na nich żadnych oznak gwałtu, któreby przypuszczały morderstwo lub zabójstwo, na pewno tedy Bodek skończył samobójczo.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 8 sierpnia.

(*fr.*) Spekulanci giełdowi, zarówno tutejsi, jak i berlińscy, przyczepili się obecnie do austr. akcyj kredytowych i już od 3 dni śrubują kurs ich w górę. Bodźcem do tej spekulacji są pogłoski, że półroczny bilans austr. zakładu kredytowego, który ogłoszony zostanie około połowy lipca, będzie znacznie korzystniejszy, niż przypuszczano. Aż do ostatnich zaś czasów, właśnie na tle tego bilansu, obniżono kurs kredytów, rozpuszczając pogłoski, że bilans ten wykaże zmniejszenie się dochodu co najmniej o półtora miljona koron. Widocznie jest w grze całkiem ordynarna spekulacja jakiejś kliki jabberów giełdowych. W każdym razie warto zaznaczyć, że klice tej udało się w ciągu 3 dni ostatnich wyśrubować kurs kredytów o przeszło 12 koron. Poza kredytami jednak niema żadnego ruchu na giełdzie i jest ona jakby obumarłą.

W walorach kolejowych tendencja jest bardzo słaba, wszystkie bowiem koleje prywatne w ogłoszonych właśnie prowizorycznych bilansach, wykazuje za pierwszych siedm miesięcy r. b. znaczne zmniejszenie się dochodów w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego. W Niemczech chwieje się znów jeden bank, a mianowicie bank dyskontowy w Wrocławiu. Wedle jednej wersji, będzie on musiał likwidować, wedle innej połączy się z berlińskiem towarzystwem handlowem.

— **Wiedeń** 8 sierpnia (*Giełda zbożowa*). (Kurse w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8 23 do 8 24, na wiosnę od 8 63 do 8·64; żyto na jesień od 7 07 do 7 08, na wiosnę od 7·37 do 7 38; kukurydza na lipiec-sierpień od 5·42 do 5·43, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·52 do 5·53, na maj-czerwiec od 5·37 do 5·38; owies na jesień od 6 52 do 6 53, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od 14 05 do 14 20 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Usposobienie spokojne.

— **Budapeszt** 8 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 8·04 do 8·05, na kwiecień od 8·41 do 8·42 żyto na październik od 6 68 do 6·70, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·19 do 6·20, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·17 do 5 18, na wrzesień od 5·25 do 5·26, na maj (1902) od 5 06 do 5 07; rzepak na sierpień od 13·55 do 13·65 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Usposobienie słabe.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·22, Renta majowa 99·—, Węg. renta koronowa 93·40, Akcje austr. zakl. kred. 638·—, Akcje węg. zakl. kred. 646·—. Akcje Anglobanku 269 50, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 441·—, Akcje Länderbanku 401 50, Akcje kolei państw. 634·—, Lombardy 88·50, Akcje kolei Elbethal 483·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 419·50, Akcje Rima Muranji 444·—, Akcje pragskiego Tow. żel. — Losy tureckie 97·50, Ruble 253·—. Usposobienie spokojne.

Berlin 8 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 200·60, Tow. dyskontowe 171 40 Usposobienie słabe.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 8-go sierpnia 1901 r.

Po cenach popołudniowych.

KORALIA i SPÓŁKA

krotochwila w 3 aktach Albina Valabregue i Maurycego Hennequin'a; tłumaczył M. Sachorowski.

OSOBY:

Hipolit Dufauret, adwokat	p. Roman
Alicja, jego żona	pni Ogińska
Laura, jej ciotka	pni Gostyńska
Ernest Thommerol, kuzyn Dufaureta	p. Klimontowicz
Jerzy Glapissard, kapitalista	p. Feldman
Klementyna, jego żona	pna Miłowska
Leon Versaquette, malarz	p. Kliszewski
Koralia, właśc. damskiego mag.	pni Rotter
Hjacent, jej mąż	p. Fischer
Zuzanna de Bougival	pna Mrozowska
Buzenol, pierwszy kom. policji	p. Antoniewski
Flute, jego pisarz	p. Olszański
Poirel, drugi komisarz policji	p. Kosiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu.
Akt 1 i 3 u Dufauret'a, 2 u Koralii.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. S. Drohojowski z Drohojowa. W. Stojowski z Buczacza. L. B. Prek z Rzeszowa. L. Ratkovic z Wiednia J. Siemaszko z Czortkowa. W. Gniewosz z Kontów. T. Sroczyński z Jasła. K. Winnicki z Turady. A. Hubiczka z Ożydowa. A. Gniewoszowa z Kontów. W. Rejman z Warszawy. W. Jankowski z Rosochacza. O. Wiktorowa z Czudca. Hr. T. Poletyło z Łopatyna. W. Długosz z Borysławia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Jaworski ze Skwarzawy H. Dogorska z Hujcza. S. Glazor z Odessy. J. Wolff z Warszawy S. Trojan z Komarna. Dr. J. Zahelbon z Rudnicy. A. Haradiu z Andrychowa. S. Marmorosch z Kołomyi. A. Grodz z Rohatyna. Ks. E. Nustenberger z Radowiec. M. Buczyński z Buczacza J. Schwarz z Czerniowiec.

19

W pogoni za mężem.

Romans nowoczesny.

(Przekład z francuskiego.)

Jakkolwiek niższego był wzrostu od Gastona, postawę miał równie szlachetną i zręczną. Głowę kształtną tak jak Gaston, rysy regularne, nos prosty, włos czarny tak jak i tamten — ale Gaston miał brodę czarną i cerę śniadą, kapitan zaś brodę blond i cerę rumianą. Nie była to jednak zasada do zaprzeczania lub przyznania pokrewieństwa. Gaston w swojej młodości był wykwintnym salonowcem — kapitan pięknym wojskowym. Pierwszy był typem bruneta, drugi mieszańcem — lecz na tej drobnostce niepodobna było opierać albo obalać rodowodu.

Barincq, po otrzymaniu ostrych wymówek za podanie ręki kapitanowi, nie wiedział obecnie czy zaprosić go, czy nie zaprosić na śniadanie. Położenie jego w tej mierze było niesłychanie trudnem.

Na szczęście Rébénacq przyszedł mu w pomoc.

— Przypuszczam, że obecność kapitana przy śniadaniu, będzie zarówno dla ciebie, jak i dla niego nieprzyjemną. Czy chcesz, żebym go zabrał na obiad do siebie?

Powinien był powiedzieć „dla nas", bo położenie notarjusza wobec domniemanych spadkobierców jest po części zarówno drażliwe.

Tym sposobem Rébénacq ubijał jednocześnie dwie zwierzyny; bo jeżeli jako przyjaciel życzył Barincqowi otrzymania sukcesji — to jako notarjusz mógł być pewniejszym korzyści, gdyby majątek przeszedł w ręce kapitana. Barincq, a następnie córka jego, zamieszkiwaliby zamek — kapitan zaś, dla rozmaitych powodów, sprzedałby posiadłość; spowodowałoby to cały szereg aktów notarjalnych, zapewniających wyko-niepospoliny dochód.

XI.

Po skończonym obrzędzie pogrzebu, zaczęto się rozjeżdżać, a krewni, żegnając Barincqa, darzyli go słowami gorącego współczucie.

— Jesteśmy po twojej stronie, wierzaj nam.

— Możesz na nas w każdej chwili liczyć.

— Nie przypuszczamy, żeby cię Gaston ograbił z majątku, który z wielu względów tobie się należy.

— W chwili śmierci, żałuje się popełnionych grzechów i naprawia błędy życia.

— Jeżeli Gaston na twoją niekorzyść zrobił testament, o którym wspomniał Rébénacq, widocznie zniszczył go, po zastanowieniu sie.

— I dlatego niezawodnie wycofał go.

— Po zdjęciu pieczęci, chciej nas zawiadomić depeszą, prosimy cię.

— A przywieź też do nas córkę twoją.

— Postaramy się wydać ją za mąż w kraju.

Te, i tym podobne frazesy krzyżowały się przy wsiadaniu do powozów. Nakoniec Barincq pozostał sam. Napisał list do żony i córki, zawiadamiając, że ważne interesa zatrzymują go w zamku dłużej niż sądził. Wspomniał również o przypuszczeniach notarjusza. Za trzy dni dowiedzą się o wszystkiem.

Po napisaniu listu, zmęczony całodziennym chaosem, wyszedł odetchnąć do ogrodu. Łagodny i jasny wieczór, właściwy klimatowi tego kraju, w poetycznym spokoju zdawał się usypiać naturę. Barincq machinalnie zatrzymał się tuż koło zamku, przy kwaterze kwiatowej. Roślinki i krzewiny te, te druchy jego dziecinnego wieku, pozostały takiemi, jak je widział przed pięćdziesięciu laty! Nawet w układzie rabatów nic się nie zmieniło — nawet w wyborze kwiatów! Wybryki nowoczesnej ogrodniczej sztuki nic tu nie dodały i nie ujęły. Te same figury geometryczne, otoczone wiankiem krótko strzyżonego bukszpanu — takie same pierwiosnki, — stokrótki — taka sama rezeda, rozlewająca woń do koła. Patrząc na ten zastój natury i oddychając balsamicznem jej tchnieniem, rozmyślał o ubiegłych latach, które rzuciły go w przepaść cierpień i klęsk niepowetowanych — tu zaś w tem spokojnem ustroniu zatrzymały swój bieg naturalny i życie.

Czemuż nie pozostał pod osłoną tego dachu i braterskiej miłości! Ah! gdyby mógł rozpocząć życie, jakżeby unikał szaleństwa i gonitwy za złudnem widziadłem.

Młody, pełen nadziei w przyszłość, opuścił ten dom z wiarą, że jest powołany do wielkich i pożytecznych czynów. Dziś, znękany, zniechęcony, zawiedziony — czy będzie mógł powrócić pod ten dach i pozostać do śmierci pod jego osłoną? Jakimże wypoczynkiem — jakiem dobrodziejstwem byłoby to dla niego!

Pisząc do żony, nie śmiał wyjawić przed nią tajników swoich myśli. Sam z sobą dał wolny bieg marzeniom o lepszej przyszłości. Ważył w duchu słowa i życzliwe oświadczenia swoich krewnych i zapytywał się po raz setny, czy Gaston przebaczył mu jego winę i czy go nie wydziedziczył? Myśli te nie opuszczały go przez całą noc dręczyły, nawet wśród przerywanego, chwilowego uśpienia. Niema silniejszego bodźca do podniesienia umysłu, jak nadzieja lub oczekiwanie spadku. Barincq nie uniknął tej zdradliwej gorączki.

Następnego dnia, skoro świt, przebiegał drogi i drożyny przecinające posiadłość. Grunta orne — poprawi nawozem chemicznym. Winną latorośl przepadłą lub chorą wytępi, a winnice przeistoczy na łąki sztuczne. Zaprowadzi irygację za pomocą zagrodzeń, których plany sam narysuje. Będzie to zupełny przewrót gospodarki, na podstawach naukowych. W krótkim czasie dochody podwoją się, jeżeli nie potroją. Dla nieznających się na rzeczy, pomysł wynalazcy objawia się w niewyczerpanych i genialnych formach.

Rébénacq stawiał na podwójną kartę. Jak wiemy, ofiarował swoje usługi panu Barincq. W przeddzień zaś przystąpienia do spisu inwentarza, pospieszył zawiadomić kapitana, ażeby stawił się w zamku, jeżeli uważa to za potrzebne. Kapitan odpowiedział: „że dziwi go bardzo to wezwanie. Na jakich prawach znajdowałby się przy spisie inwentarza? Dlaczego? W jakim celu? Nie pojmuje zupełnie."

Po otrzymaniu tej odpowiedzi, Rébénacq zaniósł ją natychmiast swemu dawnemu koledze.

— Użyłem tego podejścia, chcąc dowiedzieć się czy kapitan jest, czy też nie jest w posiadaniu testamentu. Odpowiedź dowodzi, że nie. Zdaje mi się nawet, że nie wie, czy jakikolwiek się znajduje. To już dobrze.

— Zapewne! ale biórko i szufladki Gastona, tajemnicy jeszcze nie wykryły.

— Cierpliwości! Jutro dowiemy się.

Nazajutrz, o godzinie dziewiątej rano sędzia pokoju w towarzystwie swego pisarza i notarjusza przybyli zdjąć pieczęci i spisać inwentarz.

Rozpoczęto od aktu intytulacji, który jako bardzo prosty, sporządzonym został prędko. Następnie sędzia sprawdził, czy pieczęcie przez niego położone są całe i nienaruszone, poczem otworzono szufladę biórka.

— Przypuszczam, że jeżeli jest testament, tu się powinien znajdować, bo w tej szufladzie Gaston składał najważniejsze papiery.

— Tak jak i ojciec nasz! — dodał Barincq.

— Szukajmy uważnie! — rzekł sędzia.

Pomimo bacznego poszukiwania, nic nie odnaleźli. Barincq nie dotykał się papierów. Stał pochylony za krzesłem notarjusza i przypatrywał się. Serce żalem miał ściśnięte a oczy łez pełne. Nikt niepotrzebnych uwag nie wygłaszał, notarjusz tylko od czasu do czasu obwieszczał treść pisma, które przebiegał oczyma. Jeżeli składało się z kilku arkuszy, odwracał kartko po kartce jedna za drugą, ażeby nie przeoczyć, coby mogło być zasunięte pomiędzy stronnicami.

Przejrzeli szufladę do głębi.

— Niema nic! rzekł notarjusz.

— Nic! — powtórzył sądownik.

Spojrzeli na Barincqa, który dostrzegł w ich uśmiechu, jakby cień życzliwości.

— Bardzo być może — odezwał się notarjusz, że testamentu niema. To samo powtórzył sędzia i to samo pisarz, który do tej pory milczał.

— Chciejcie panowie, przejrzeć inne szufladki — rzekł Barincq drżącym od wruszenia głosem.

— Naturalnie.

Druga szufiada wypróżniona do szczętu, zapełnioną była papierami i świstkami nagromadzonemi przez człowieka, przyzwyczajonego chować wszystkie rachunki pozapłacane i listy, choćby najobojętniejszej treści. Trzecia i czwarta szuflada, również nic ważnego nie zawierały.

— Stanowczo nie ma testamentu! — odezwał się Rébénacq, z uśmiechem zadowolenia.

— Niema testamentu! — powtórzył sędzia.

— Byłem pewien i mówiłem, że nie będzie testamentu — odezwał się śmiało pisarz.

Barincq oczekiwał niecierpliwie ukończenia poszukiwań, ale norjusz spieszyć się nie umiał. Każdy świstek dotknął palcami, przebiegł oczami i z dziesięć razy na wszystkie strony odwrócił.

— Cierpliwości! Niedługo skończymy. Przyszła kolej na ostatnią szufladę; zaledwie wysunął ją notarjusz, z zdwojoną ciekawością zaczął przeglądać papiery.

— Jeżeli jest testament, tutaj go znajdziemy!

W samej rzeczy, szuflada zdawała się być wyłącznie przeznaczoną dla kapitana. Na kilku paczkach, starannie owiniętych, wypisane było ręką Gastona imię „Walenty", a na jednej z nich „Leontyna".

— Uwaga! — zawołał sędzia.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·36	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·17	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzi	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzi	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·43	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8–3, w święta 9–12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i Wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.